Nr. 17. 30 h. — 25 fen.



SZERLOK HOLMES



TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 25 września 1909.

Wychodzi w każdą sobotę.

Z treści:

Niebezpieczny zakład.



— Ona żyje! — mruknął Szerlok Holmes, poskoczywszy do trumny.

Przedruk wzbroniony.

Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.

Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.

Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 17. Kraków, dnia 25 września 1909. Nr. 17.

ZE ŚWIATA.

Wykrycie mordercy po 27-iu latach.

Pewnej burzliwej nocy kwietniowej 1882 r. na przestrzeni pasu granicznego między Lozanną a francuską wsią Clermond — został w skrytobójczy sposób zamordowany dozorca celny, niejaki Pietro Albarti. Zbrodniarza nie można było w żaden sposób wykryć.

Sądzono, że sprawcą śmiertelnego strzału był jakiś francuski przemytnik, który w nocy, podczas burzy swobodnie przeszedł potem granicę.

W ostatnich czasach był pewną miejscową senzacyą proces rozwodowy dozorcy celnego niejakiego Simona, tem więcej, ze od lat 26 żył szczęśliwie ze swoją żoną i finansowo stał wcale nieźle.

Gdy sędzia zapytał powódki o przyczyny żądanego rozwodu — odpowiedziała kobieta poprostu i szczerze, że nie chce być nadal żoną mordercy Pietra Albertiego.

Simon, będąc jeszcze młodym urzędnikiem, zabił Albertiego, przełożonego swego z zazdrości, ponieważ podejrzywał, że Pietro kocha się potajemnie w jego narzeczonej, a obecnej żonie, podającej o rozwód.

Kobieta oświadczyła, że może na poparcie tego twierdzenia dostarczyć dowodów, a mianowicie przedłożyć własnoręczne listy swego męża, w których grozi jej, że w razie, gdyby wydała jego zbrodnię i ją i siebie zastrzeli.

Tylko z trwogi o swe życie milczała dotychczas.

Sędziowie i adwokaci zerwali się na' równe nogi przy tem okropnem obwinieniu, Simon natomias zachwiał się i upadł zemdlony na ziemię, jakby go piorun trafił.

Gdy przyszedł do siebie, złożył pełne skruchy wyznanie winy, dodając, że nie chciał zabić Pietra, lecz tylko zranić i w ten sposób odstraszyć go od chęci rywalizowania z nim. Pietro żył jeszcze dwie godziny, poczem wskutek upływu krwi— skończył.

Wobec tego sąd widział się zmuszonym wydać wyrok zatwierdzający rozwód, a Simona przyaresztował.

Ofiara szaleńca.

Straszliwa zbrodnia, a raczej wypadek spowodowany nagłym atakiem szału pewnego nieszczęśliwego człowieka zdarzył się temi dniami w Monachium. Handlarz południowych owoców, niejaki Juliusz Körting zjawił się ze swoją żoną na głównym dworcu kolei żelaznej i korzystając z tego, że nikt na nich uwagi nie zwracał — pchnął nie przypuszczającą nic złego kobietę pod nadchodzący pociąg. Koła obcięły jej obydwie nogi. Przeniesiona do szpitala zmarła w najstraszniejszych mękach w niecałe pół godziny.

Zbrodniarz dokonawszy tego strasznego czynu przechadzał się najspokojniej w okolicy dworca. Zabitą agnoskował natychmiast jej brat i podejżywając swego szwagra o morderstwo — kazał go przyaresztować. Kupiec przyznał się na policyi do zbrodni, motywując czyn swój obawą przed zamknięciem w domu obłąkanych. Oświadczył, że sam potem miał zamiar odebrania sobie w ten sam sposób życia, ale w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi.

Na policyi poznano natychmiast, że nieszczęśliwy cierpi na pomięszanie zmysłów i oddano go do zakładu obłąkanych, czego biedak właśnie najwięcej się obawiał, i co było powodem nieszczęsnego jego czynu.

Szczególniejsza historya uwiedzenia.

Działo się to w Paryżu.

Historyę całą wywlokła na światło dzienne 6-letnia dziewczynka.

Mała zawołała na ulicy policyanta i z ważną minką zaczęła mu coś szeroko i długo opowiadać, z czego atoli i policyant nic nie zrozumiał, ani żaden z urzędników na komisaryacie, dokąd dziecko przeprowadzono.

Poznano wreszcie, że dziewczynka mówi po armeńsku.

Sprowadzono więc tłómacza i za pośrednictwem jego dowiedziano się wreszcie, że dziecko zostało przez jakąś starą kobietę wykradzone od ojca, który mieszka w Hiszpanii. Kobieta ta miała jechać z nią do Ameryki, tymczasem powlokła ją do Paryża a sama zniknęła.

Właśnie naradzano się nad tem, w jaki sposób i gdzieby można dziecko umieścić, gdy w tej chwili zjawiła się — jak „Deus ex machiné — stara baba i oświadczyła, że dziewczynka jest jej córką.

— Ja nie jestem jej córką! — zaprotestowało dziecko z żywością. — Ja znam moją mamę, która zupełnie inaczej wyglądała niż ta osoba!

Policya, nie wiedząc co z tym fantem uczynić, odroczyła dalsze dochodzenia, gdyż musiała się poprzód postarać o jeszcze drugiego tłómacza dla starej, która posługiwała się jakimś żargonem, będącym mięszaniną niemieckiego, angielskiego i francuskiego języka.

Drugie przesłuchanie dostarczyło już obszerniejszego materyału.

Dziecko upierało się ciągle przytem, że stara kobieta nie jest jej matką.

Kobieta zaś opowiedziała ze swej strony następującą historyę:

Urodziła się w Marsylii, ale już w młodości wyemigrowała do Nowego Jorku. Mając 14 lat poślubiła pewnego Włocha, który w tym samym dniu umarł, w którym na świat przyszła córeczka, to oto właśnie dziecko, które macierzyństwa starej uznać nie chce. Gdy dziecko miało rok, wysłała je do dziadka, mieszkającego w Syryi. Potem dowiedziała się, że i dziadek umarł; postanowiła zatem sama pojechać do Syryi i dziecko zabrać. Ale w małej zaszła — zdaniem rzekomej jej matki — bardzo niekorzystna zmiana.

Była to istota skryta, kłamliwa i zdatna tylko do psot i złośliwych żartów.

Gdy w przejeździe przez Paryż znużona podróżą — zasnęła na dworcu liońskim, skorzystał ten mały potworek ze sposobności i kufer, zawierający całą gotówkę i kosztowności starej, wyniosła i oddała innej kobiecie, która z łupem swoim zniknęła bez śladu.

W słusznym gniewie — jak mówiła dała klapsa po ręce dziecku, które z przeraźliwym wrzaskiem uciekło z dworca i zgubiło się gdzieś w ulicach Paryża. Dopiero z opisu zamieszczonego w gazetach wywnioskowała, że dziecko, jej znajduje się na inspekcyi policyi.

Gdy dziewczynce przełożono znowu na jej język ojczysty opowiadanie rzekomej matki — oświadczyła mała z zadziwiającą powagą i stanowczością, że wszystko, co stara mówiła jest od „a“ do „z“ wstrętnem kłamstwem.

Kobieta ta, którą zresztą zaledwie od trzech tygodni zna nie jest jej matką. Nie jest również prawdą, jakoby jej dziadek umarł. Zna ona bardzo dobrze matkę swoją, która opuściła dopiero rok temu Syryę i osiedliła się w pobliżu Jerozolimy, by powtórnie wydać się tam za mąż.

— Ta kobieta — mówiło dziecko — przyszła pod nieobecność mojego dziadka do domu i powiedziała, że dziadek mój oczekuje mnie w pociągu kolei żelaznej. Poszłam z nią, ale dziadka tam nie znalazłam. Zaczęłam krzyczeć, by mnie odprowadziła do domu, za co otrzymałam porządną porcyę bicia, a pociąg ruszył tymczasem. W Bejrucie wsiadła ze mną na wielki parowiec, którym dostałam się z moją prześladowczynią do Marsylii. Gdyśmy przybyły do Paryża, skorzystałam z pierwszej sposobności i uciekłam babie. Nie chcę być dłużej przy niej! Nie chcę być dłużej bitą i maltretowaną! Ja chcę wracać do dziadka! Nazywam się Maryanna.

Władze dotychczas nie wiedzą jak się zapatrywać na to tajemnicze uwiedzone dziecko.

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

NIEBEZPIECZNY ZAKŁAD.

ROZDZIAŁ I.

Wieże milczenia.

W eleganckim lokalu klubowym na ulicy St. Jamesstreet w Londynie siedziało kilku panów z towarzystwa, rozmawiając z wielkiem ożywieniem.

Noc już zapadała i chociaż inne salony klubu były już dawno opróżnione, to przecież towarzystwo tu zebrane nie myślało jeszcze wcale o spoczynku i śnie, być może z przyzwyczajenia, gdyż żaden z nich w zasadzie przed świtem nie był nigdy w łóżku.

— Mówisz pan, panie markizie, że nawet najodważniejszy człowiek może znaleźć się w takiej sytuacyi, w której rzetelny strach go ogarnia — mówił lord Quensborn, podczas, gdy jego stalowe źrenice utkwiły w twarzy markiza Goncourta.

Markiz, attaché francuskiego poselstwa w Londynie skinął potwierdzająco głową.

Był to człowiek lat około 38-iu, słynny zarówno swoimi pojedynkami jak awanturami miłosnemi.

— Przestrach, obawa — są to uczucia leżące po za zakresem ludzkich obliczeń — odpowiedział. Nawet największy bohater podlega im, gdy zaskoczy go coś nagle, czego jego zmysł logiczny i rozumowane obliczenia objąć nie mogą.

— Ja sądzę, że jest jeszcze coś gorszego od trwogi — wtrącił hrabia Estrade — hiszpański arystokrata wprowadzony do klubu przez lorda.

Wszyscy spojrzeli z zajęciem na hiszpana.

— Cóż to może być takiego? — zapytał doktór de Lime, lekarz bardzo wzięty zarówno w kołach arystokratycznych, jak i sportowych, którego lekko bronzowa cera zdradzała mieszańca europejskiej rasy z indyjską.

Hrabia Estrade roześmiał się. Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, a twarzy bladej jak wosk.

— Groza! — odpowiedział.

Dr. de Lime zamyślił się.

— Groza, panie hrabio, jest produktem naszych przeczulonych cywilizacyą, chorych nerwów!

Dr. Paolo, sycylijczyk, który w towarzystwie hr. Estrady przybył do Londynu, skinął głową.

— I ja tak sądzę! Jestem przekonany, że człowiek pierwotny, człowiek żyjący na łonie natury przeczucia nie miał o „grozie“.

Lord Quensborn przesunął ręką po gładko wygolonej twarzy.

— Mylisz się pan, panie doktorze Paolo. Dlaczegóż to ludy żyjące na łonie natury, jak pan powiadasz, miały oprócz swoich dobrych duchów, jako przeciwstawienie, ich także różne demony, dyabłów, etc.? Pozwólcie panowie, że opowiem wam jedną historyę z mojego życia, która was przekona, jak trafną jest moja hipoteza.

— Jest temu może lat dwadzieścia — podróżowałem po Indyach. Wtedy kraj nie był jeszcze tak zanglizowany, jak dzisiaj. Miałem lat 30, no i z pewnością tchórzem nie byłem! A przecież mimo tego poznałem wtedy uczucie „grozy“ i tak zarówno z własnego doświadczenia, jak również przez to, że współodczuwałem strach drugiej osoby.

W pobliżu Lahory, w błogosławionym, sław-

nym Panoszabie są położone „Wieże milczenia“. Jest to cmentarz Persów, z pewnością jeden z najstraszniejszych i największą grozą budzących cmentarzów na świecie.

— Są to trzy okrągłe wieże, opatrzone rodzajem szerokich platform. Na tych platformach składają umarłych i zostawiają ich nie troszcząc się więcej o nie.

Rozkładające się trupy napełniłyby zarazą całą okolicę, gdyby nie sępy, które rozkładające się mięso ludzkie rozdrapują i pożerają, oddając tem prawdziwą przysługę tamecznej ludzkości.

Było około pierwszej w nocy, gdy udałem się tam odprowadzony przez trzech indyjskich jeźdźców.

Powodowany ciekawością i chęcią przygód, tak zresztą właściwą młodemu wiekowi, postanowiłem odwiedzić straszliwy ów cmentarz.

Moi towarzysze uciekli, gdy spostrzegli, że zbliżam się do okrzyczanych „wież milczenia“. Koń mój zwietrzywszy odór trupi zaczął wierzgać i stawał dęba i ani rusz nie chciał się z miejsca posunąć.

Zeskoczyłem z siodła i boczną bramą udałem się na teren, gdzie wznosił się kompleks sławetnych wież.

Dookoła biegły wązkie nyże, w których poustawiane były setki trupich czaszek, częścią zupełnie wybielone od skwarnego słońca, częściowo powleczone jeszcze strzępami mięsa i skóry.

Wyobraźcie sobie państwo taką czaszkę z zwisającemi ochłapami gnijącego mięsa, w której brak jednego oka, bo je prawdopodobnie sęp wydziobał, a drugie na pół domknięte patrzy szklanno przed siebie.

Miły i apetytny widok!

Wyobraźcie sobie zwłoki wczoraj przyniesionego tu człowieka, porzuconego pomiędzy podobnie obnażonymi i na pół rozszarpanymi trupami mężczyzn i kobiet.

Na żebrach ich usiadają sępy i szarpią dziobami strzępy cuchnącego mięsa ludzkiego. Siedziały z całym spokojem, każdy na swojej zdobyczy, a patrzały badawczem, mądrem spojrzeniem na mnie, niepewne, czy mają przed sobą żywego człowieka, czy trupa, jakby miały ochotę i mojego mięsa pokosztować.

Dodajcie do tego zielono-jasną księżycową noc duszną i parną i odżynające się od bladych murów sylwetki tych skrzydlatych trupojadów...

Straszne wrażenie!...

Podniosłem głowę, nie chcąc patrzeć więcej na ten ohydny widok — nagle musiałem mimowoli krzyknąć.

Zaledwie dwadzieścia kroków oddalona odemnie stała wyprężona, przywiązana do słupa młoda kobieta. Była sznurami tak skrępowana, że nie mogła wcale się ruszać.

Ale żyła jeszcze!...

Poznałem to po jej oczach, po wystraszonym prawie do obłędu wzrokiem tej kobiety! Całemi godzinami musiała nieszczęśliwa przypatrywać się tej trupiej uczcie!

Na głowie jej siedział — sęp. Zaplątał pazury w bujne jej włosy, wyciągnął szyję i utkwił straszne swe oczy w jej twarzy, czekając tylko sposobnej chwili, aby ofierze swojej oczy wydziobać.

Tylko ruchami głowy mogła go kobieta odstraszać. Ale jak długo mogło by to potrwać?

Z oczu tej kobiety wyczytałem, moi panowie, to, co nazywamy grozą!

I ja doznałem podobnego uczucia. Gdybym się był powodował . pierwszem . wrażeniem, byłbym z pewnością uciekł z tego przeklętego miejsca, skoczył na konia i szukał co prędzej żywych ludzi i świata.

Ale wreszcie energia moja była silniejszą od uczucia grozy.

Zestrzeliłem sępa z głowy kobiety i oswobodziłem ją. — — —

Nastąpiło długie milczenie. Ci ludzie byli zbyt zblazowani, zbyt wiele widzieli na świecie, żadne uczucie już obcem im nie było, by lada rzecz czyniła na nich silniejsze wrażenie.

A przecież mimo tego każdy odczuwał przy opowiadaniu lorda pewnego rodzaju strach i odrazę.

Jeden tylko się zaśmiał. Był to dr. de Lime.

— Ale dlaczego i za co zamknięto tę młodą dziewczynę w „wieży milczenia“? — zapytał markiz. — Czy jaki indyjski kapłan wymyślił taką fantastyczną karę, albo może ta okrutna idea wylęgła się w mózgu zazdrosnego męża?

— Ani to, ani to — odpowiedział lord. — Uwolnioną kobietę odprowadziłem do najbliższej stacyi i tam poruczyłem ją opiece angielskich władz.

Pokazało się, że jest to żona indyjskiego lenniczego księcia, randyi Kaszmiru.

Wszak wiecie panowie o tem, że przez długi czas indyanie palili wdowy na mogiłach zmarłych ich mężów. I dopiero w ostatnich czasach udało się surowym przepisom rządu angielskiego, jeżeli

nie wytępić, to przynajmniej do minimum ograniczyć barbarzyński ten zwyczaj.

— Za moich czasów, gdym podróżował po Indyach, mordowanie żon na grobach mężów kwitło w całej pełni. Żona Randyi Kaszmiru ratowała się ucieczką przed tą straszną śmiercią, atoli została pojmana i przez prześladowców swoich zawleczona do „Wieży milczenia“. Oczywiście, że w sprawie tej umaczali ręce także i indyjscy kapłani.

— A co się stało potem z ową kobietą? — zapytał hrabia Estrade.

— Życie jej wzięło dziwny obrót, a tajemnicza śmieć była końcem jego. Są ludzie, za którymi w ślad idzie nieszczęście i jakimikolwiek drogami chcieliby ujść przed niem — doścignie ich zawsze los przeznaczony.

Rząd angielski zrobił krótki proces i gdy następca tronu kaszmirskiego nie chciał wypłacić spadku księżniczce — posłał tam wojsko. Księżna udała się do Londynu, gdzie zrobiła świetną karyerę. Egzotyczna jej piękność oczarowała do tego stopnia lorda Filbury, że wziął ją sobie za małżonkę.

Przy wymienieniu tego nazwiska jeden z obecnych krzyknął głośno z podziwu. Można to było jednak poczytywać i za okrzyk przestrachu.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, ale nikt nie wiedział na kogo nazwisko zrobiło takie wrażenie.

— Po dwudziestoletniem pożyciu, a jest to już dawno temu, zniknęła nagle lady. Aczkolwiek lord Filbury, który bawił wtedy chwilowo we Włoszech poruszył wszystkie sprężyny, celem wyszukania żony, starania jego zostały bezowocne.

Prawdopodobnie lordmajor Londynu miał pewną słuszność, twierdząc, że nieszczęśliwa kobieta padła ofiarą fanatycznej zemsty swoich dawnych współwierców.

— Co do mnie — zauważył hr. Estrade — myślę, że nie mógłbym się zarówno jak i pan oprzeć uczuciu grozy, będąc w podobnej sytuacyi, w jakiej pan byłeś przy „Wieżach milczenia“!

— Słowa pańskie, panie hrabio, mają tem większą wartość, jeżeli weźmiemy pod uwagę ile niebezpiecznych przygód miałeś pan już w życiu! — dorzucił dr. Paolo.

Tylko jeden ze zgromadzonych, dr. de Lime upierał się przy tem, że lord Quensborn prócz współczucia i litości nie powinien był nic więcej odczuwać przy tak niezwykłym widoku.

— A więc sądzisz pan panie doktorze, że nie byłbyś w stanie nigdy podledz uczuciu grozy? — zapytał hrabia Estrade.

— Jestem przekonany!

— Próba dopiero mogłaby wykazać wytrzymałość pańskich nerwów!

— Jestem gotów poddać się takowej, panie hrabio!

Hrabia Estrade pogrążył się na chwilę w milczeniu. Jego wielkie o magnetycznej sile oczy wpiły się formalnie w lekarza.

— Czy chcesz się pan założyć?!

— Topp! Trzymam zakład!...

— Stawiam 5.000 funtów szterlingów, doktorze!

Lekarz ujął wyciągniętą prawicę hr. Estrade.

— Zgadzam się! — zawołał.

Reszta panów była świadkami zakładu. Wielki, ścienny zegar klubowy wydzwonił właśnie godz. 5-tą zrana.

Przez zapuszczone story okien wciskało się już światło dzienne.

— Kiedy będę miał przyjemność odebrać wygraną? — zapytał dr. de Lime z uśmiechem.

Hr. Estrade ściągnął brwi.

— Uwiadomię panów we właściwym czasie. Zastrzegam sobie jednak dowolny termin tej próby. Przyznasz pan sam, panie doktorze, że większa część tejemniczego działania polega na tem, że próba przychodzi całkiem niespodzianie.

— Racya, panie hrabio!.. Ale dla mnie nie ma niespodzianek w życiu!

Hrabia zarzucił na ramiona płaszcz, który potrzymał mu usłużny lokaj klubowy. Spojrzał przeciągle na młodego lekarza i mruknął:

— A jednak są niespodzianki w życiu!

W przygnębionem nieco usposobieniu, do którego jednak nikt z obecnych nie przyznałby się — opuścili goście gmach klubowy, by powetować sobie w dzień uronione i zmarnowane godziny snu nocnego.

ROZDZIAŁ II.

Straszna zbrodnia.

Upłynęło kilka tygodni — —

— Przychodzę właśnie z policyi, widziałem zwłoki i zbadałem je — rzekł Szerlok Holmes do inspektora policyi Gordona, siedzącego naprzeciw przesławnego króla detektywów. — Stan rzeczy

najzupełniej się zgadza z tem, co mi pan opowiadałeś! Zwłoki są według wszelkich zasad sztuki lekarskiej zabalsamowane.

— Nieprawdaż — dorzucił kapitan z żywością — możnaby sądzić, że nieszczęśliwa istota śpi tylko!

— Na pierwszy rzut oka odbiera się ostatnie to wrażenie — odpowiedział detektyw i podał Harry Taksonowi swój kapelusz i płaszcz, który właśnie złożył.

Pomocnik jego, blady jak ściana, opierał się na drugim fotelu.

Odwiedziny w policyjnej „mordze" (dom gdzie wystawiają umarłych) — uczynił na nim okropne wrażenie.

Detektyw mówił dalej:

— Kto jednak widział tyle trupów w życiu jak ja, musi przyjść do przekonania, że i w rysach zmarłych ludzi czytać można. Jest fałszem utrzymywać, że umarli nie mówią! Nie mają oni wprawdzie możności fizycznego porozumiewania się z nami za pomocą organów głosu, ale ich rysy twarzy mówią nieraz wyraźniej niż rysy ludzi żyjących.

— I co panu umarła powiedziała? — zapytał mr. Gordon zmięszany.

Szerlok Holmes usiadł w wygodnym swoim fotelu, którego poręcze były pokryte pięknemi rzeźbami.

— Co wyczytałem z jej rysów? To trudno ująć jednem słowem. Jest tylko jeden wyraz taki —

Ten wyraz nazywa się — g r o z a!!

Inspektor Gordon poruszył kilkakrotnie głową.

— Z tego nic nie wiemy mr. Holmes, co tam zaszło! Straszna tajemnica unosi się nad tą zbrodnią, która zdaniem mojem należy do najokropniejszych jakie kiedykolwiek widziałem!

Pomyśl pan tylko, panie Holmes! Znachodzimy trupa — nie! — znachodzimy zabalsamowane zwłoki młodej i prześlicznej dziewczyny —

Holmes skinął głową, a następnie wyciągnął z kieszeni dużą, blaszaną puszkę.

— Nie znalazłeś pan wszystkiego, panie inspektorze! — mruknął z owym kamiennym uśmiechem, maskującym zawsze u niego wstręt przed potwornościami ludzkiemi.

Mr. Gordon cofnął się o krok.

— Jakto, panie Holmes! Czyś pan już był w tym przeklętym domu przy ul. Gerardstreet?

Holmes skinął głową.

— Przeszukałem dom jak mogłem tylko najpospieszniej i znalazłem przy tej sposobności coś, co ma niezawodny związek z zamordowaniem młodej dziewczyny.

— Ah! mr. Holmes! Jestem bardzo ciekawy zobaczyć co to takiego być może?

Wielki detektyw otworzył blaszaną puszkę i wyjął z niej odrąbaną rękę.

Nawet mr. Gordon, doświadczony stary policysta zadrżał na ten widok.

— Tę rękę znalazłeś pan — —

— Na schodach — dokończył detektyw, kładąc okrwawioną i krwią ociekającą na papier.

— Szczególniejsza ręka! – rzekł kapitan policyi.

Holmes skinął głową.

— Patrz pan tylko na to brunatno - różowe zabarwienie skóry!.. Pewną jest rzeczą, że człowieka, do którego ta ręka należy wykryjemy niezadługo! Ludzi o takiej cerze nie ma wielu w Londynie! Do tego zauważyć muszę, że jest to ręka nadzwyczaj delikatna i subtelna. Najbliższem pańskiem zadaniem będzie . panie Gordon wypośrodkować, który lekarz o bronzowem zabarwieniu skóry utracił dzisiejszej nocy rękę?

— Lekarz? — zapytał inspektor zdumiony — Z czego wnosisz mistrzu, że ręka ta należy do lekarza?

— Ponieważ balsamowanie zwłok może tylko lekarz dokonać — odpowiedział Holmes. — Ręka ta należy do człowieka nadzwyczaj uduchownionego — to zaraz widać z rysunku dłoni. Ażebyś pan lepiej zrozumiał, objaśnię panu charakter tego człowieka. Jest to człowiek rozważny, zimnych uczuć i wielkich zdolności, człowiek zarówno zdolny do krańcowo dobrych jak i złych czynów, posiadający głębokie namiętności. Człowiek ten posiada szalony wpływ zarówno na mężczyzn jak i na kobiety. Przeznaczenia jego zapisały mu wczesną śmierć!...

Twarz mr. Gordona wywołała nieopisane zdumienie.

— A jakżeż wygląda ten człowiek? jak się nazywa?

Holmes uśmiechnął się.

— Jak wygląda — mogę sobie zupełnie dobrze wyobrazić, ale jak się nazywa, tego rzeczywiście nie wiem!

— I możesz mi pan określić jego charakter?

— Czytam go z jego ręki! Morderca zostawił nam w postaci swej ręki tak znakomity rysopis, jakiego nie byłby w stanie dać nam najsumien-

niej zestawiony list gończy. Czy widzisz pan tę linię, okrążającą sklepienie wielkiego palca? To jest linia życia. Jest ona tuż przed wzgórkiem Wenery, który tworzy lewy brzeg prawej ręki. Linia ta jest przerwana gwałtownie, a potem gubi się w nikłych, drobniutkich niteczkach.

— I z tego pan wnosisz, że właściciel tej ręki nie będzie żył długo?

— Tak!... Twierdzę to o tyle pewniej, ile, że linia ta ma ujście bezpośrednio w tętnicy. Zły to znak, mój Harry! Ale najwięcej intryguje mnie ta rozdwojona linia, która przecina z ukosa dłoń i kończy się pod wskazującym palcem. Jest ona poprzecinana mnóstwem małych brózd — odpowiada to różnorodnym komplikacyom jego umysłu. A jednak jest to człowiek, którym można powodować. Kształt ręki jest miękki, ma zarysy prawdziwie arystokratyczne. Palce długie i ostro zakończone, zdradzają skłonność do egzaltacyi. Jednem słowem, uważam tego człowieka, który stracił swoją rękę za równie szlachetnego, jak drażliwego. Z takiego materyału wykuwa los męczenników lub zbrodniarzy.

— Jeżeli człowiek ma szczęśliwą sposobność pracowania razem z panem, panie Holmes, wtedy jest w stanie pojąć bajeczne pańskie sukcesy. Pańskie wiadomości i wiedza przechodzi wszelkie ludzkie wyobrażenie.

Detektyw potrząsnął głową.

— Mylisz się kapitanie! Tajemnica mego powodzenia nazywa się poprostu: Doświadczenie i logika! I co pan chcesz uczynić przedewszystkiem?!

— Będziemy próbowali w okolicy złowrogiego domu dowiedzieć się kto był w nim ostatnim gościem! — odrzekł Szerlok Holmes. — Musisz mi towarzyszyć Harry, mój chłopcze, bo nie jest wykluczone, że spotkamy się tam z niepożądanemi niespodziankami!

Poszli...

Tymczasem jeden z 32 wyższych urzędników Londynu zdawał major-lordowi raport:

– Dzisiaj rano, około godziny 7-mej — zameldował sierżant inspektorowi dolicyjnemu w północnym Londynie, że przed domem nr. 17, przy ul. Gerardstreet spostrzeżono wyraźne ślady krwi. Ślady prowadziły do środka domu. Prawdopodonie dokonano tam jakiejś zbrodni. Poleciłem telefonicznie inspektorowi, by dokonał oględzin tego domu.

— Dla czegóż inspektor nie uczynił, tego już poprzód sam, z własnego popędu?

— Po pierwsze, ślady krwi na bruku były delikatne, jakby pochodzące od kogoś, któremu krew z nosa szła, po wtóre sierżant sam własnowolnie tam się udał, ponieważ podzielał moje zdanie w tym względzie. Przy przekroczeniu progu fatalnego tego domu trzeba być przygotowanym na różne okropne a niewytłómaczone ewentualności.

— Jakto? — zapytał lord major.

Urzędnik wzruszył ramionami.

— Pozwól milordzie, że przypomnę mu zdarzenia, które spowodowały nas niejednokrotnie owym domem się zajmować. Milordzie! Jest to przeklęta buda pełna ciemnych tajemnic. Takiej drugiej nie ma w całym Londynie!

Lordmajor przymknął oczy.

— I to pan mówisz, pan, jeden z najlepszych mych urzędników?! Czy pan jesteś przesądny?

— Tak i nie milordzie! — Od czasu jak ten dom stoi na Gerardstreet jest on zródłem różnorakich nieszczęść, zbrodni i wypadków. Pozwolę sobie nadmienić, że mury te mają szanowny wiek 250 lat!... Stąd, jak mówi podanie wyszła morowa zaraza w r. 1665, która pociągnęła za sobą około 70.000 ofiar w samym Londynie!

Lordmajor wzruszył ramionami niecierpliwie.

— Nonsens! Ta straszna choroba została zawleczoną z zagranicy, podobnie jak to miało miejsce i w innych miastach!

— Według wykazu tajnych aktów, rok później w r. 1666 podłożony tu został ogień, który przeszło 300 domów obrócił w perzynę. W tym to domu został aresztowany herszt podpalaczy.

— Nie badałem jeszcze odnośnego archiwum z taką dokładnością jak pan – zauważył lordmajor sarkastycznie. – Przypuśćmy, że się pan nie mylisz, to nie widzę znów w tem nic tak szczególniejszego, że zbrodniarz został aresztowany w tym domu!

— Ale i w historyi Wielkiej Brytanii odegrał dom ten fatalną rolę — ponowił urzędnik z uporem. — Główni uczestnicy zamachu Rye-Housa zostali tu złapani i przyaresztowani. Było to sprzysiężenie mające na celu śmierć Karola II., który potem na wieść o konspiracyi tej zachorzał śmiertelnie i w 1685 roku umarł. Ale to jeszcze nie wszystko, milordzie! Przez szereg lat był ten dom własnością pewnego klasztoru. Do domu tego należał podówczas olbrzymi ogród otoczony dokoła wysokim kamiennym murem. Gdy mury zniesiono i ogród zaorano — znaleziono wmurowany pomiędzy kamieniami szkielet. Był to kościotrup za-

konnicy, na której dokonano strasznej zbrodni. Człowiek, który ostatni zamieszkiwał ów straszny dom w r. 1878 — zwaryował. Od tego czasu stoi dom pustką, a cały Londyn wie, co o nim myśleć!

Lordmajor przechadzał się niespokojnie wielkiemi krokami po pokoju.

— Ależ to bzdury, nonsensa wierutne! — Najlepiej byłoby raz zburzyć tę ruderę!

— Nie można! — odpowiedział urzędnik. — Budowla ta jest obecnie w posiadaniu lorda Quensborn, który zły z tego powdu, że dom jego tak okrzyczano, poprzysiągł sobie, że na złość wszystkich dom musi stać do skończenia świata.

— Czy lord wie o tej strasznej zbrodni, jaką spełniono w jego domu?

— Tak jest milordzie! Spodziewam go się tutaj każdej minuty!

— Co masz mi pan więcej powiedzieć o tej aferze?

— Pospieszyłem sam właśnie na miejsce i ujrzałem jak właśnie kapitan i dwóch konstablów wysadzało bramę fatalnego domu.

Wtargnęliśmy do środka. Jest to naprawdę starożytny dom, którego styl i struktura byłyby mnie wysoce zainteresowały same przez się, gdyby nie to, że w ważniejszych, palących sprawach tam przybyłem.

Wielki, staroangielski westibul pławił się formalnie we krwi. Wbiegliśmy po schodach. Na pierwszem piętrze dławi nas po prostu woń karbolu. Rozrywamy okna i pędzimy z pokoju do pokoju.

W sali bankietowej były świece do połowy wypalone, story zapuszczone w oknach tamowały przystęp światła dziennego do pokoju.

Inspektor przypadł do okna i zerwał zasłony. Przedstawił nam się straszny widok!

Na stole leży nagi trup młodej dziewczyny. W pierwszej chwili nie przypuściliśmy nawet, że nieszczęśliwa nie żyje! Ale potem konstatujemy straszne cięcia na całem ciele. Jest pewną rzeczą, że głowa została najpierw zupełnie od korpusu odcięta, ale morderca przyszył ją potem. Trup został zamieniony w mumię.

— Czy to wszystko?

— Tak! to jest wszystko milordzie! Ale jeszcze coś szczególniejszego uderzyło mnie. W pokoju nie było najmniejszego śladu krwi. Dla tego było nam tem bardziej niewytłumaczalnem, skąd się wzięły te masy krwi w westibulu! Mr. Holmes, który zwiedził już poprzód ten straszny dom — rozwiązał do pewnego stopnia zagadkę. Znalazł mianowicie na schodach odciętą rękę.

Lordmajor skinął głową z zadowoleniem, gdy usłyszał nazwisko wielkiego detektywa.

— Holmes wziął tę sprawę do rąk swoich?

— Tak jest! Zbadał już zwłoki, ale zarówno jak my nie był w stanie ustalić, kto jest ta zamordowana? Na jedno jednak zgadza się znami, że dziewczyna należała do sfer arystokratycznych naszego miasta!

W tej chwili zameldował służący przybycie lorda Quensborn.

Lordmajor pospieszył na przybycie dostojnego gościa.

— Co to znaczy? — zawołał lord od drzwi — Słyszę o strasznym, tajemniczym mordzie w domu pod L. 17 b. przy ul. Gerardstreet. Czy dom ten naprawdę figuruje w dyabelskim raptularzu? Czy to prawda, o czem cały Londyn mówi? W jaki sposób mógł nędznik wtargnąć do mego domu? Przecież ja sam tylko mam klucz od bramy, a potem jakim sposobem znalazła się młoda dziewczyna w tej zakazanej dzielnicy zbrodniarzy i to do tego jeszcze w tym domu?

Lordmajor wzruszył ramionami.

— To jest właśnie zagadka, którą rozwiązać będzie naszem zadaniem!

Lord bębnił w zdenerwowaniu palcami po szybie.

— Posiadam ten dom już od 20-tu lat z góry, a teraz jest to trzeci wypadek, z powodu którego jestem zawikłany w tak niemiłą aferę! Ale mimo tego nie okażę się do tego stopnia głupim, by ustąpić zabobonom ludzkim!

Obrócił się.

— Czy widziałeś pan tę nieszczęśliwą dziewczynę?

Lordmajor skinął głową.

— Leży w sali zmarłych na głównym urzędzie policyi. Teraz właśnie zrobią z niej zdjęcie fotograficzne, by publiczność mogła stwierdzić jej identyczność. Ale może Wasza lordowska Mość będzie wstanie udzielić nam jakich wskazówek, bo pan znasz przecie wszystkich członków naszej arystokracyi!

W małej sali przeznaczonej na wystawianie trupów było kompletnie ciemno, gdy weszli mężczyźni. Lordmajor zapalił światło elektryczne.

Zaledwie lord Quensborn rzucił okiem na zwłoki, gdy z piersi jego wydarł się okrzyk przerażenia i obiema rękami zasłonił twarz swoją.

— Coś strasznego! — jęknął.

Lord major położył mu rękę na ramieniu i rzekł:

— Powiedz milordzie, czy znasz tę dziewczynę?

Lord Quensborn rzucił powtórnie długie, badawcze spojrzenie na trupa.

— Marajah — —

— Przepraszam za pytanie! Kto jest Marajah?

— Indyanka, księżniczka Kaszmiru!

Zdumienie lordmajora nie miało granic.

— Czy pan ją znasz?

— Tak! — to jest ta sama, której historyę opowiadałem przed kilku tygodniami w klubie! Ale pana nie było przy tem!

— Kiedy ją pan poznałeś?

Lord Quensborn — zdawało się — jakby się obudził z ciężkiego snu jakiegoś.

— Już dawno temu — 30 lat będzie — mówił przeciągając ręką po twarzy. — Ale, oczywiście, to nonsens, co mówiłem. — To nie jest księżniczka Kaszmiru – uderzające podobieństwo jednak. Jedna jest tylko możliwość — to jej córka!...

— A jak się nazywa?

— To jest córka lorda Filbury!

Lordmajor kiwnął głową, urzędnik obecny temu wszystkiemu zapisał coś w notysce i potem wszyscy trzej panowie opuścili morgę.

* * *

Szerlok Holmes z uczniem swym Taxonem i Mc. Gordonem stali przed domem przy ul. Gerardstreet, otoczonym kordonem wojska, celem powstrzymania ciekawych tłumów.

Istotnie! I z zewnętrznego wyglądu nie zapowiadał ten dom nic dobrego! Szary i odrapany o wązkich oknach, w których brakowało szyb. Olbrzymia brama o rozwartych skrzydłach otwierała się na ulicę jak ciemna paszcza jakiego potworu.

Holmes rozpoczął natychmiast pracę, krążąc około domu i wypytując ludzi. Ale nikt nie mógł mu nic powiedzieć.

Gdy Szerlok Holmes zamierzał już wracać do domu, zaszedł mu drogę jakiś żebrak. Pewien golarz, który go ujrzał krzyknął do detektywa:

— Może panu coś powie Tom Paddsy. Ten wie o wszystkiem, co się dzieje w północnym Londynie.

Wielki detektyw zbliżył się do komicznej figurki. Ten zdawał się być bardzo dumnym i ucieszonym, że go potrzebowano. Stanął w rogu jednej z kamienic, wyciągnął prawą rękę przed siebie i tłukąc szudłem o bruk wołał:

— Proszę o małą jałmużnę! Jeszcze dzisiaj nie miałem w ustach kropelki whisky!

— Jakto? — zawołał detektyw — ty śmiesz bezczelny człowieku żebrać o pieniądze na wódkę?!

Żebrak skrzywił się pociesznie.

— Kto jest bezczelnym człowiekiem, sir? Pan ośmielasz się obrażać angielskiego obywatela? Myślisz pan, ja nie wiem — że sam ciągniesz jak bąk wódkę?!

Wszyscy śmiali się. Holmes przystąpił całkiem blizko do obszarpańca, spojrzał badawczo w jego oczy i rzekł tak cicho, że nikt go więcej nie mógł usłyszeć:

— Czy nie widzieliście nic szczególniejszego na tej ulicy ubiegłej nocy?

Żebrak otworzył szeroko oczy.

— Well! sir,

— Co? mówcie!... Czy wiesz co się stało w domu pod L. 17 b.?

— Well! słyszałem! Zdaje mi się, że w grze jest tu jeden z tych łajdaków, którzy mieszkają w pałacach i gromy ciskają na biednych!

— Mów prędko! Co widziałeś?!

Żebrak mlasnął językiem.

— A co dostanę za to?

Holmes sięgnął do kieszeni i dał bezwstydnemu człowiekowi sztukę monety.

Inspektor przystąpił do niego i rzekł:

— Jeżeli skłamiesz nędzniku, to dostaniesz się znowu pod klucz na kilka miesięcy. Radzę ci mówić prawdę!...

— Ja zawsze mówię prewdę! — odparł Tom z godnością. — A więc, gdy około godziny 1-ej w nocy wlokłem się wczoraj tą ulicą — ujrzałem na rogu ulicy Gerard- i Essxestreet jakiś ekwipaż. To nie codzienny wypadek w naszych stronach, moi panowie. A do tego taki wspaniały ekwipaż zaprzężony w dwa przepyszne siwosze!...

— Siwosze?! — zapytał zaintrygowany Holmes przytykając palce do ust — siwosze, powiadasz?...

— Tak sir! — odparł żebrak — ja się znam na koniach i umię wybornie odróżnić czarną krowę od siwego konia!... Tak jest mój panie! Nie mam co prawda przyjemności znać go bliżej, przyznasz pan jednak, że są pewne różnice między tymi dwoma poczciwymi przedstawicielami świata

zwierzęcego!... Otóż twierdzę z całą stanowczością, że elegancki ekwipaż, o którym miałem sposobność wspomnieć szanownemu panu, był zaprzężony w dwa siwe konie!... To jest tak pewnem, jak to, że moneta dana mi w podarunku od pana nie wystarczy mi absolutnie na skromny obiadek z szampanem! Może nie wszystkim to wiadomo, że swego czasu posiadałem w majątku sto tysięcy funtów szterlingów.

— Nie zatrzymujcie nas niepotrzebnie! — przerwał Holmes gadatliwemu dziadowi — Mówcie co widzieliście jeszcze?!

— Na koźle nie było lokaja, tylko stangret. Z powozu wysiadł po chwili olbrzymiego wzrostu człowiek omotany cały w czarny płaszcz. Oglądnął się ostrożnie wokoło, potem odprawił powóz i zaczął coś manipulować przy zamku bramy wiadomego wam domu.

— Dla czego nie zameldowałeś od razu tego, ty wisielcze? — zawołał gniewnie inspektor policyi.

Tom Paddsy wzruszył ramionami.

— Co mogą mnie obchodzić cudze interesa? Sir obrażasz mnie po raz drugi. Ja z panem więcej nie mówię!...

Szerlok Holmes zapalił tymczasem krótką swoją fajeczkę i przymykając na pół oczy puścił nagle w twarz żebraka cały kłąb dymu, że aż biedak się zakrsztusił i zapytał tonem, który nawet staremu włóczędze zaimponował:

— Jak wyglądał ten człowiek?

Ten wstrząsnął się.

— Wyglądał strasznie!... Z jego oczami nie chciałbym nigdy zawrzeć bliższej znajomości. Czy jego twarz była prawdziwa — tego nie wiem. Robiła jednak wrażenie woskowej maski!... No, a teraz mogę już iść, nieprawdaż?

Ukłonił się i poszedł kulejąc w swoją drogę.

Inspektor policyi chwycił gwałtownie Holmesa za ramię.

— Jest tylko jeden człowiek w Londynie, panie Holmes, który jeździ dwoma siwymi końmi!

Holmes skinął.

— Ja wiem, hr. Estrade, hiszpan!...

— Tak! A czy pan wiesz, że rysopis dany nam przez żebraka zupełnie zgadza się z zewnętrznym wyglądem hrabiego? Pójdź pan! pojedziemy do hrabiego Estrade!

Pałac hrabiego leżał w dzielnicy Goulfordstreet naprzeciw skweru Russel. Okna, brama i wszystko było pozamykane.

Po długiem dzwonieniu ukazała się wreszcie w okienku głowa portyera.

— Co pan sobie życzy?

— Muszę mówić z panem hrabią! — odpowiedź brzmiała.

— Pan hrabia wyjechał!

— Jesteśmy urzędnikami policyjnymi! Proszę natychmiast otworzyć! — rzekł zimnym tonem inspektor.

Za chwilę otwierał portyer bramę.

— Proszę! Wstąpcie panowie!

Inspektor poszedł zaraz na górę. Szerlok Holmes wdał się z portyerem w rozmowę.

— Kiedy wyjechał pan hrabia?

— Wczoraj wieczór!

— O jakim czasie?

— Nie wiem dokładnie! Pojechał bez służby. Oddalił wszystkich, oprócz mnie i Jacka, starego kamerdynera, któremu rozkazał, by czekał na niego, dopóki nie wróci.

— I potem pojechał?

— Tak jest! parą siwych koni!

— Gdzie jest stangret, który powoził?

— Wczoraj w nocy powrócił do swojej ojczyzny!

— Gdzie to jest?

— Nie wiem panie!

Harry przysłuchiwał się w milczeniu rozmowie i zauważył wyraz znużenia, jaki się pojawił na twarzy detektywa.

Gdy wchodzili obydwaj na schody, zapytał Harry swojego mistrza.

— Wiadomość ta zaskoczyła pana niespodzianie?

— Prawdę mówiąc — tak!

— Ale czyż to wszystko nie logiczne? Hrabia popełnia morderstwo i przedsięwziął wszystkie kroki, by straszny czyn swój zatuszować i utrudnić pościg władz za sobą!

— Kto ci powiedział, że hrabia popełnił zbrodnię?

Harry cofnął się o krok ze zdziwienia.

— Ależ panie Holmes! Przecież to jasne jak słońce!

Detektyw się zaśmiał.

— Tak sądzisz? Ja jestem znowu innego zdania!

Weszli do sali audyencyonalnej, gdzie mr. Gordon oczekiwał ich już.

— Ptaszek umknął mr. Holmes! — zawołał. — Rozdepeszuję na wszystkie strony o jego ucieczce. Nie może być jeszcze daleko, a fizyonomia jego

jest zbyt charaterystyczna, by go ludzie od razu nie poznali!

— Uczyń to inspektorze!

Rzekłszy to przystąpił do biurka, otworzył je wytrychem, zabrał z niego całą korespondencyę i nie zwracając uwagi na zdziwioną minę inspektora — zszedł po schodach na dół.

Holmes kazał sobie pokazać ów powóz, którym hrabia odbył ostatnią jazdę.

Weszli do remizy, a wielki detektyw ukląkł przy coupée i oglądał go troskliwie.

Za jego przykładem poszedł i mr. Gordon, małpując we wszystkiem wielkiego mistrza. Wydostał z kieszeni podręczny mikroskop i oglądał przezeń poduszki, herb na karecie, a nawet błoto do kół przyległe.

Harry, którego paliła gorączka współdziałania w tej sprawie, dotknął lekko ramienia detektywa.

— Czy mogę, mistrzu, zwrócić na jedną rzecz uwagę?

— Dalej mój chłopcze!

— Jedną część poduszki w powozie czuć karbolem! — rzekł Harry z wahaniem, nie wiedząc, czy nie spotka się z ironicznym uśmiechem mistrza, tym szczególniejszym, trudnym do określenia, subtelnym uśmieszkiem, który go zawsze bolał — — o! jakżeż bardzo mocno bolał!

Ale zamiast tego, poklepał go Holmes z zadowoleniem po plecach.

— I ja to samo zauważyłem mój Harry! Zasłużyłeś na pochwałę bez żadnych zastrzeżeń!

Zwrócił się do portyera.

— Czy hrabia wziął ze sobą jaki bagaż?

— Nie! ani nawet walizki!...

— Czy nic pana w tem wszystkiem nie zastanawia?

Portyer kiwnął głową.

— Tak! Coś niezwyczajnego musiało niegdyś zajść w życiu pana hrabiego! Otrzymał depeszę i bezpośrednio potem wyjechał!

Inspektor spojrzał pytająco na Holmesa.

— Wpadla mi w tej chwili w ręce, gdy przeszukiwałem biurko hrabiego!.. Oto jest!..

Podał telegram inspektorowi.

W depeszy były tylko trzy wyrazy:

„Ona nie żyje".

Inspektor chciał depeszę w krótkiej drodze przemycić do swojej kieszeni.

— Za pozwoleniem, inspektorze! — ta drobnostka należy do mnie!.. Ja byłem pierwszym, w którego rączkę wpadł ten niewinny papier! — drwił wielki detektyw.

Mr. Gordon pokręcił głową.

— Zawikłana historya!

— Nie jestem tego zdania! — odpowiedział Holmes obojętnie i podał rękę inspektorowi.

— Musimy pracować osobno! Do widzenia!

— Jakto osobno?! Czy pan chcesz w inny sposób złapać hrabiego niż ja?

Szerlok wychodząc z pokoju obrócił się jeszcze w drzwiach:

— Ja go wcale nie chcę łapać! panie inspektorze!...

Potem znikl.

Mr. Gordon wsadził ręce do kieszeni i patrzał przed siebie. Był przekonany, że Holmes przez nadmiar przebiegłości pójdzie zupełnie fałszywą drogą w swoich poszukiwaniach.

Ale w tym względzie mylił się gruntownie.

Już odpowiedź, jaką Holmes dał Taksonowi dowodziła, że wielki detektyw zdawał sobie jasno sprawę z celu i środków jakie miał obrać.

— Nie ulega wątpliwości, że hr. Estrade wysłał innego człowieka swoim powozem. Dlaczego nie wiem jeszcze tego! To pewna, że hr. Estrade nie mógł mieć ze sobą tak potwornie wielkich ilości karbolu, jakby to można przypuszczać po skonstatowaniu pewnych danych na miejscu. Poczciwy mr. Gordon zapomina także zupełnie o odciętej ręce, która dla nas stanowi nieoceniony materyał śledczy. Znam z widzenia hrabiego i wiem, że jego niedźwiedzia łapa jest dwa razy tak duża, jak owa znaleziona przezemnie ręka.

Holmes zwrócił się do portyera.

— Wymień mi pan, którego z przyjaciół hrabiego!

Portyer pomyślał przez chwilę, a potem rzekł:

— Lord Quensborn jest jego przyjacielem klubowym!

— Dziękuję! to mi wystarcza!

Potem wszedł razem z Harrym do automobilu i pojechał do lorda Quensborn.

Na ulicy spotkali elegancki tab, w którym siedziała prześliczna jakaś kobieta o wybitnym, południowym typie.

— Czy nic cię nie uderza w tej kobiecie? — zapytał Holmes Taksona.

Harry spojrzał bystro i zląkł się.

— Zdaje się — Boże wybacz! — jakby to była ta sama, którą widzieliśmy, jako zabalsamowanego trupa na policyi!

— Jest to córka lorda Filbury! — odparł Holmes.

Lorda Quensborn zastali w domu. Przyjął on wielkiego detektywa z tą serdeczną grzecznością, z jaką człowiek ten wszędzie się prawie spotykał.

— Mam tylko małe zapytanie zadać Waszej lordowskiej Mości! — rzekł Holmes. — Czy w otoczeniu pańskiego przyjaciela, hr. Estrady nie zna jakiego białego lekarza?

— Oczywiście!.. dr. de Lime! — odrzekł zapytany.

— Człowiek zdradzający południowy typ, mający nadzwyczaj drobne ręce!

— Well!.. Czy znasz go pan, panie Holmes?

Wielki detektyw powstał.

— Tak jest! Jest on mordercą nieszczęśliwej dziewczyny, którą znaleziono na Gerardstreet!

Lord Quensborn zbladł jak ściana.

— Co pan mówisz? — przed 5 tygodniami założył się hr. Estrade z dr. de Lime, że da mu poznać uczucie grozy. Czyżby to mogło być w związku z ową straszną zbrodnią?!

— Szczególniejszy zakład! — mruknął.

— I dla tego powodu miałaby postradać życie lady Filbury? — krzyknął lord, wychodząc z równowagi.

— Lady Filbury? — zapytał Holmes — ależ w tej chwili spotkałem ją jadącą na spacer.

— Niemożliwe!

— Możliwe, skoro ja mówię! Zapewniam o tem Waszą lordowską Mość! Podobieństwo wprowadziło w błąd pana!

Lord potrząsnął głową.

— Rzecz wykluczona, mistrzu! Lord Quensborn nie myli się nigdy! Ja sam kochałem niegdyś tę indyankę, ale lord Filbury był szczęśliwszym odemnie, który ze szponów śmierci ją wyrwałem! Ta nieszczęśliwa, którą widziałem zabitą na policyi— ta jest właśnie lady Filbury!

Holmes zrobił takie poruszenie, jakgdyby chciał powiedzieć, że jego logika już się skończyła. Potem opuścił wraz z Harrym pałac lorda i kazał szoferowi wieść się do dr. de Lime.

ROZDZIAŁ III.

Wyznania lekarza.

Inspektor mr. Gordon znajdował się właśnie na policyi, gdy lord Quensborn zatelefonował, że Holmes odkrył mordercę młodej dziewczyny.

Mr. Gordon, który odnośnie do hr. Estrade miał rozmaite wątpliwości, wynajął natychmiast automobil i pędem pojechał do dr. de Lime.

Tak więc zdarzyło się, że przybył on wcześniej, niż Szerlok Holmes, który musiał o wiele większą drogę przebyć.

Dr. de Lime wzbraniał się stanowczo przyjąć kogokolwiek, inspektor sprowadził więc z najbliższego posterunku policyjnego pół tuzina konstablów i wtargnął do domu przemocą.

W tej samej chwili wchodził Holmes z Taksonem na schody i zauważył zdziwiony, że cały dom jest obsadzony przez policyę.

Pokój doktora był otwarty, a on sam stał w drzwiach, trzymając rewolwer w ręku.

Był to dr. de Lime.

— Nie pozwolę nikomu przestąpić progu mego mieszkania. Kto tu wejdzie ten z pewnością, już więcej nie będzie oglądał świata Bożego!

Mr. Gordon zawahał się, postąpił krok naprzód i — zrejterował z odwagą.

Szerlok Holmes poznał na pierwszy rzut oka, że dr. de Lime miał prawą rękę w bandażu, przez który widoczne były ślady krwi.

Detektyw przeszedł próg i stanął z pogardą śmierci oko w oko z niebezpiecznym człowiekiem.

— Nie ma najmniejszego celu w opieraniu się pańskiem policyi! — rzekł z stanowczością. — Odłóż rewolwer doktorze de Lime, chciałbym z panem parę słów zamienić!...

Zagadnięty znajdował się w stanie niezwykłego podniecenia, spowodowanym — być może częściowo febrą, towarzyszącą każdemu poważniejszemu skaleczeniu. Brutalne wkroczenie policyantów wcale nie przyczyniło się do uspokojenia jego rozdrażnionych nerwów.

A jednak głos detektywa podziałał na niego potężnie.

— O co obwiniony jestem?! — krzyknął nie miarkując się wcale i opuścił rewolwer, ale w ten sposób, że każdej chwili mógł był użyć morderczej broni.

Holmes przysunął sobie stołek na środek pokoju i zapytał:

— Czy pan pozwoli, że sobie usiądę?

Dr. de Lime skinął głową. I rozpoczęła się ciekawa rozmowa tych dwóch ludzi, z których jeden stał z naładowanym rewolwerem w ręku, podczas, gdy przez otwarte drzwi widać było hełmy konstablów.

— Pan nosisz rękę na temblaku! — zaczął Szerlok Holmes. – Czy się pan skaleczyłeś?

Lekarz zbladł, ale odpowiedział nie tracąc kontenansu:

— Tak jest! wczoraj robiłem operacyę, przy czem skaleczyłem się w rękę!

Szerlok Holmes spojrzał bacznie na opatrunek i odpowiedział:

— Zdaje się, że okaleczenie musiało być bardzo poważne, skoro pociągnęło za sobą amputacyę ręki.

— Całej — ręki — amputacyę — bąkał de Lime zmięszany – kto to panu powiedział?

— Widzę sam!

Młody lekarz uśmiechnął się znowu spokojnie.

— Pan żartujesz! Tego przecież widzieć nie można! Pomyliłeś się pan! moja ręka jest tylko obandażowana.

— Ach! więc pan posiadasz troje rąk, panie doktorze?

— Troje rąk?... Trzymają się pana dziwne żarciki! Czy nie możesz pan czasu wziąć na coś pożyteczniejszego?

Holmes sięgnął powoli do kieszeni i wyciągnął z niej blaszaną puszkę. Otworzył ją z ostrożnością i wyjął zawartość.

Była to mała śniada ręka.

— Czy znasz pan tę rękę panie de Lime? — Jest to rodzona siostra pańskiej lewej ręki. Czy nie byłbyś pan tego zdania, że najrozsądniej przyznać się i położyć raz koniec tej przykrej nad wyraz sytuacyi!

Parę chwil stał jeszcze młody lekarz nieruchomo. Potem wybuchnął spazmatycznym płaczem, odłożył rewolwer i rzekł zwątpionym głosem:

— Jestem do pańskiej dyspozycyi!..

W ten sposób żelazną siłą woli, spokojem zapobiegł Holmes rozlewowi krwi i zaszachował zbrodniarza. Doktór de Lime mówił:

— Zanim zostanę zaaresztowany, chciałbym ci mistrzu zrobić obszerne zeznanie. Całe pańskie zachowanie dowiodło mi, że jesteś najzdolniejszym ze wszystkich urzędników policyjnych. Czy mogę wiedzieć z kim mówię?

— Moje nazwisko jest Szerlok Holmes!

Uśmiech złowrogi, a szybki jak błyskawica przemknął przez twarz doktora.

— To pan jesteś tym człowiekiem, który zawsze najwyższy podziw we mnie budził?! Muszę błogosławić los, który dał mi pana poznać! Czy pozwolisz pan na poufną rozmowę w cztery oczy?

Wielki detektyw uczynił w kierunku sąsiedniego pokoju ruch zapraszający.

— Czy nie masz pan nic przeciwko temu, panie doktorze, jeżeli mój uczeń Harry będzie świadkiem naszej rozmowy?

— Bynajmniej! Wszak wiem o tem, że Harry Takson jest częścią pańskiego jestestwa panie Holmes!...

Wszyscy trzej zniknęli w sąsiednim pokoju z przed oczu zdumionego mr. Gordona.

Tam złożył lekarz dziwne zeznanie — rodzaj generalnej spowiedzi.

— Ja nie wiem mr. Holmes, czy wiadomo panu, że założyłem się z hr. Estrade, a zakład ten lekkomyślny mści się dziś na mnie okrutnie. Jaka i w jakich rozmiarach jest wina, czy udział w zbrodni jest po stronie hrabiego nie wiem! Zdaję sobie z jednego aż nadto jasno sprawę!... Że tej nocy stałem się mimowoli strasznym zbrodniarzem!...

Zatrzymał się przez chwilę wyczerpany, bo widocznie wspomnienie tych chwil musiało być dla niego męczarnią nie do opisania. Ciężkie westchnienie wydarło mu się z piersi. A potem mówił:

— Możesz pan badać moje życie wszechstronnie, panie Holmes! Nie znajdziesz w niem żadnego ciemnego punktu! Obrałem sobie zawód lekarza, z tem silnem postanowieniem, by nieść ulgę i pomoc cierpiącej ludzkości, ponieważ sądziłem, że właśnie na tym trudnym a odpowiedzialnym posterunku najlepiej się światu przysłużę. O! ciemne losy moich przeznaczeń, o fatalności ścigające mnie niewinnego, i cóżem wam zawinił, że się tak srogo obchodzicie ze mną!!...

— Posłuchaj pan!..

Zapomniałem zupełnie o zakładzie, jaki stanął pomiędzy mną a hrabią!

Dopiero wczorajszej nocy budzi mnie służący z najlepszego snu i doręcza następujący list.

„Przypominam Panu o naszym zakładzie, Panie doktorze! Dzisiajszej nocy ma się wiadomy zakład rozegrać. Proszę być punktualnie o 3/4 na 2-gą w ulicy Gerard-Street w domu pod 2, 17 b. Tam będzie Pana oczekiwał człowiek, który Go zaprowadzi do pokoju, gdzie masz Pan dokonać rzeczy, o którą poszedł zakład".

Wiedziałem oczywiście, że autorem tych słów był hr. Estrade.

— Wybacz pan pytanie! — wtrącił Holmes. — Czy jesteś pan pewnym, że hr. Estrade ten list pisał?

— Tak, panie Holmes! — To było jego pismo a znam je dokładnie!

Detektyw skłonił głowę.

— Mów pan dalej!...

— Pomimo, że mi się serdecznie nie chciało wyłazić z miękkiej pościeli i wlec się po nocy światami, gdzieś, gdzie mnie może na dudka wystrychną — poszedłem, bo dżentelmen, człowiek honoru, obowiązany jest niezawodnie i punktualnie stawiać się czy to do rozegrania zakładu, czy do rozprawy z bronią w ręku.

Zaledwie wyszedłem na ulicę, ujrzałem powóz i białe konie hrabiego. Drzwiczki pojazdu się otworzyły i ukazał się w nich człowiek, którego twarz okrywała szczególnie czarna maska.

Cofnąłem się pod niemiłem wrażeniem tego człowieka, ale głęboki bas wydobywający się z pod maski odezwał się w tej chwili:

— Czy to pan Drzę de Lime?

— Tak jest! to ja!

— Wsiadaj pan! Mam polecenie zawieść pana na miejsce.

— O! panie Holmes! — wybuchnął na nowo opowiadający żalem — Dr. Estrade wygrał zakład, ale za jaką cenę!!...

Po dłuższej pauzie mówił dalej:

Weszliśmy do jakiegość starego domu, który już wyglądem swoim budził grozę i odrazę. Przy blasku jego ślepej latarki doszedłem przez szereg olbrzymich komnat do jednego pokoju, przed którym stanął człowiek w masce, a podnosząc portyerę u drzwi rzekł grobowym głosem:

— Czy jesteś pan gotów wykonać zakład?

Powiedziałem naturalnie, że tak, bo i ambicya moja była wściekle podrażniona i zresztą cena wygranej 5.000 funtów szterlingów nie była wcale do pogardzenia!

Wszedłem do jaskrawo oświetlonej sali. Trzy żelazne świeczniki zlewały na pokój strumienie światła, w blasku którego ujrzałem leżące na stole sekcyjnym obnażone zwłoki prześlicznej, młodej dziewczyny.

Pomimo, że jestem otrzaskany z praktyką lekarską, do której i sekcya trupów należy — przyznam się, że zdjął mnie jakiś żal i lęk.

Nie widziałem jeszcze w życiu tak pięknej twarzy kobiecej!... Złote blond włosy otaczały jej klasyczny owal, jedwabne rzęsy spuszczone były na oczy, nosek jej był prosty i szlachetny w rysunku, wargi pełne i pięknie wykrojone.

Alabastrowe ciało robiło wrażenie klasycznej rzeźby mistrzowskiego dłuta.

Mój towarzysz zrobił krótki gest i rzekł przytłumionym głosem:

— Masz pan dokonać zabalsamowania tych zwłok, panie doktotorze!

Przy tych słowach oddalił się zostawiając mnie samego w olbrzymiej sali — w towarzystwie trupa.

Obejrzałem się ze strachem w koło. Tuż obok. na małym stoliczku leżały wszystkie narzędzia i preparaty potrzebne do mojej pracy.

Otrząsnąłem się już z pierwszego, przykrego wrażenia. Robota wyznaczona mi nie przechodziła wcale ani zakresu mojej umiejętności ani wytrzymałości moich nerwów.

Nie miałem skrupułów!... Nie trudno znowu przy jakich takich stosunkach i zasobach postarać się w nielegalny sposób o trupa z prosektoryum, Jest to nadużycie praktykowane i tolerowane nie od dzisiaj przez bogatszych studentów medycyny, którzy pragną w domu prywatnie robić studya anatomiczne.

Nie namyślając się dłużej zabrałem się do dzieła i — — —

Opowiadający jęknął boleśnie. Był tak blady, że prawie zupełnie zniknęło bronzowe zabarwienie jego skóry. Oczy jego fosforyzowały formalnie, a całe ciało drżało na wspomnienie owych strasznych chwil. Głos kilkakrotnie odmówił mu posłuszeństwa, aż po wysiłkach zaczął mówić:

— Schyliłem się nad trupem, ująłem nóż sekcyjny do ręki i zagłębiłem go w piersi, poczem wydostałem serce.

Ale wtedy wypadł mi nóż z ręki. Jestem przekonany, że pulsa moje stanęły na chwilę. Że nie oszalałem wtedy — sam się dziwię!

Strumień gorącej krwi oblał mnie. Serce, które trzymałem w ręce drgało, uderzało regularnie i silnie kurczyło się i rozszerzało, pulsowało, biło — to serce żyło!!....

Ścierpłem ze zgrozy. Rzuciłem serce na ziemię, ale widziałem, że na ziemi drgało wciąż jeszcze. Spojrzałem w twarz trupowi. Na sekundę otworzyły się wielkie, błękitne jak lazur nieba oczy. W tem momentalnem spojrzeniu wyczytałem okropny wyrzut, straszliwe oskarżenie — strach przedśmiertny i ból zamordowanej. — Oczy potem zamknęły się.

Dokonałem sekcyi na żywej kobiecie!!!...

Stłumiony jęk uleciał z piersi opowiadającego, który złożył w tej chwili to straszne zeznanie.

Nawet Szerlok Holmes odwrócił się ze zgrozą.

Z jaki kwadrans trwało w pokoju głuche milczenie.

Z ogrodu otaczającego dom słychać było monotonny głos jakiegoś ptaka.

Ciężko oddychając kończył Dr. de Lime straszne swoje opowiadanie.

— Przez godzinę znajdowałem się w stanie jakiejść niepojętej dla mnie senności. Gdy przyszedłem do siebie chciałem w zwątpieniu utopić z kolei nóż we własnem sercu. Wreszcie zwyciężyła moja młodzieńcza siła i chęć życia nad zwątpieniem.

Teraz postanowiłem ratować się!... Wszystkie pozory były przeciwko mnie!... Moje zasądzenie, moja śmierć nikomu pożytku nie przyniesiz, ani tej nieszczęśliwej życia nie przywróci.

Uważałem za wykluczone i dzisiaj jestem o tem samem przekonany, że hr. Estrade nie miał żadnego udziału w tej ohydnej zbrodni. Jakaś straszna, pożałowania godna pomyłka zajść tu musiała!...

Ale z każdą chwilą wzrastało we mnie uczucie grozy. Miałem teraz tylko jedną myśl: Uciekać, uciekać stąd jak najdalej!...

Przebiegłem kilka pokojów aż zatrzymałem się w ostatnim. Było tu ciemno jak pod ziemią. Posuwałem się omackiem dalej naprzód.

Nagle zalały pokój jasne potoki elektrycznego światła. Mimowoli podniosłem głowę do góry. Ujrzałem olbrzymi topór katowski spuszczający się gładko i cicho z powały.

Krzyknąłem i cofnąłem się wyciągając mimowoli prawe ramię jakby do obrony.

Wtem zazgrzytało coś, uczułem piekielny ból w prawej ręce. Topór odciął mi kompletnie prawą dłoń.

Jak szalony wybiegłem z domu, zleciałem jak wicher po schodach i wypadłem przed bramę na ulicę. Była ciemna noc.

Krew buchała strumieniem z mojej rany. W jednej najciemniejszych uliczek założyłem sobie dorywczo tymczasowy opatrunek i podwiązałem tętnice. Potem wskoczyłem do pierwszej lepszej dorożki i popędziłem do domu. Tu zrobiłem prawidłowy bandarz na skaleczoną rękę i od tego czasu pozostaję tu zawieszony między nadzieją a trwogą. Otóż i los mój się spełnił!!...

Już wszystko wiesz panie Holmes! Mówiłem prawdę!...

Wielki detektyw podniósł się z fotelu.

— Nie mam na razie najmniejszego powodu powątpiewać w prawdziwość pańskich zeznań, panie de Lime, chociaż opowiadanie pańskie brzmi po prostu potwornie! Tymczasowo muszę tę sprawę przekazać policyi. Dlatego proszą pana o cierpliwość i zastosowanie się do nieuniknionych następstw. Sprawa ta jest w mojem ręku i zrobię, co będzie w mej mocy, by rozwikłaś ten krwawy węzeł najpotworniejszych zbrodni.

Młody lekarz wyciągnął do detektywa swoją zdrową lewą rękę, ale zdawało się, że Szerlok Holmes nie dostrzegł tego ruchu.

Ze spuszczoną głową opuścił Dr. Lime pokój i wyszedł na ulicę.

Tu został aresztowany.

ROZDZIAŁ IV.

Obłąkany z Radlett.

— Co pan myślisz o tem, Mistrzu? — zapytał Harry po tej wstrząsającej scenie, która doprowadziła do aresztowania dr. de Lime.

— Pojedziemy za pół godziny do Albans! — oświadczył detektyw. — Przypuszczam, że domyślasz się w jakim celu?

Harry pomyślał przez chwilę.

— Jeżeli bym ja kierował śledztwem, to przedewszystkiem zbadałbym skąd została nadana depesza, która tak przygnębiające wrażenie wywarła na hr. Estrado.

— Brawo! Harry! Masz racyę! Może ta depesza zawiera rozwiązanie zagadki opierającej się na zamordowaniu nieznajomej, młodej dziewczyny na Gerardstreet.

— Założyłbym się Mistrzu — rzekł Harry — że już pan wiesz kto stoi po za tą ciemną sprawą.

— Nie Harry! mylisz się! Na razie błądzę w ciemnościach tak jak ty i wielu innych. Jest kilka punktów jaśniejszych, ale do żadnych pozytywnych wyników nie doprowadziły mnie one jeszcze!

— Czy uważasz pan hr. Estrade za zbrodniarza?

Holmes wzruszył ramionami.

— Od samego początku nie mogę w to uwie-

rzyć, by hrabia miał jakiś udział w tem wszystkiem. I teraz nie mogę jeszcze przyjąć tej ewentualności! A jednak któżby wątpił w jego winę? Na każdy sposób mamy tu do czynienia z wyjątkowymi ludźmi i wypadkami. Zapytuję się jednak, jaką mógłby mieć przyczynę hr. Estrade spełniając tę zbrodnię przez młodego lekarza, przyjąwszy, że zeznania dr. Lime polegają na prawdzie! Hr. Estrade musiałby być chyba szalonym jeżeliby zakład w ten sposób przeprowadzał!... Ale na czas jeszcze byśmy mogli zdążyć do pociągu. Ostatnia nasza stacya jest Mary-Lebone, stamtąd musimy dopiero końmi udać się do celu naszej podróży, do St. Albans!

Dojechawszy na miejce dowiedział się Holmes kto ową depeszę nadał?

Pokazało się, że był to jakiś młody, blady człowiek w St. Albans mieszkający. Na odnośnej depeszy zanotował swoje nazwisko, jako nadawcy. Brzmiało no: „Harry Longword, Jamestreet 29“.

Detektywi udali się pod wskazany adres. Na drugiem piątrze małego domku opiewał szyld na jednych z drzwi: „Annie Longword“.

Szerlok Holmes pociągnął za dzwonek. Drzwi otworzyła jakaś tęga baba o brutalnym wyrazie twarzy. Zmierzyła nieufnie gości i zapytała opryskliwie:

— Czego panowie życzycie sobie?

— Chciałbym mówić z panem Harry Longword! — odpowiedział Holmes.

Kobieta zmieniła się na twarzy.

— Harry? Harry wyszedł z domu!

— To poczekamy aż przyjdzie! — odrzekł Holmes i chciał próg przestąpić.

Kobieta z gniewu spąsowiała na twarzy.

— Chcecie przemnocą wtargnąć do mojego domu?! co? Ja zawołam na pomoc sąsiadów. Czego chcecie od Harry'ego? Nie możecie z nim mówić. Ten wyrodny syn uciekł gdzieś z domu!

— Trzeba było tak od razu mówić! — Zresztą zrobisz pani lepiej odpowiadając mi wprost na moje pytania, jeżeli pani nie chcesz, ażebym przesłuchanie jej przeprowadził w obecności konstablów. Przedewszystkiem wpuść mnie pani do domu, jestem urzędnikiem bezpieczeństwa publicznego!...

Opór zdawał się bezcelowym. Detektywi weszli do mieszkania urządzonego nadzwyczaj pojedyńczo i skromnie. Na komodzie stojącej w kuchni stały dwie fotografie. Jedna wyobrażała wysokiego, wyniszczonego młodzieńca, druga młodą ładną dziewczynę.

— Czy to syn pani? — zapytał Holmes wskazując na fotografię młodzieńca.

Kobieta skinęła głową.

— A to kto? — spytał wskazując z kolei na drugą fotografię.

Stara zmięszała się, poczerwieniała i nic nie odpowiedziała. Weszli do drugiego pokoju.

Pokój ten urządzony był z niebywałym przepychem. Ciężkie perskie dywany pokrywały podłogę. Z kosztownej dużej otomany spływał we fałdach na ziemię kobierzec smyrneński. Złote ample zwieszały się z powały, piękne cacka ze srebra, bronzu i kości słoniowej stały na misternych etażerkach i pułeczkach chińskich.

W następującym pokoju było wielkie łóżko, a nad nim niebieski jedwabny baldachim.

Detektywi zdumieli się tym niespodzianym przepychem, obejrzeli się za kobietą, ale ta znikła gdzieś.

Holmes pospieszył za nią i otwarł drzwi do przyległego pokoju, ale w tej chwili podniosła się jakaś pięść uzbrojona sztyletem i z całą siłą runęła na pierś detektywa. Na całe szczęście miał Holmes na sobie pancerną koszulkę. Od razu chwycił żelazną swą ręką dłoń kobiety i zmusił ją do uklęknięcia.

— Litości! łaski! — zawołała zbrodniarka — Jestem niewinna! Nie ja odpowiadam za wszystko. nie ja, tylko hrabia Estrade....

Holmes zaciągnął wiedźmę go owych dwóch tajemniczych pokojów.

– Kto tu mieszkał?

— Lady Estrade!

— Lady Estrade?

— Well, sir, mówię prawdę!

— Żona, czy kochanka hrabiego?

— Jego żona mój panie! Ja sama byłam na ich ślubie;

— A to interesujące, a gdzie ślub ten był?

— Tu, w tym domu!

Szerlok Holmes odsunął ciężkie brokatowe portyery okien.

— Jak pani objaśnisz to, że okna zaopatrzone są od zewnątrz żelaznemi kratami?

Milczała — —

— Mów pani, albo każę cię z miejsca aresztować! — krzyknął Szerlok Holmes — Tu żyła ta kobieta w niewoli?!

Skinęła w milczeniu głową.

— Była ona ofiarą hr. Estrade. Czy tak? — pytał Holmes.

— Hr. Estrade uwiódł ją — ja nie wiem skąd ta kobieta pochodzi. Ale powiem panu wszystko! Zajmowałam się dawniej wróżeniem z kart. Pewnego razu przyszedł do mnie hr. Estrade z młodą kobietą otuloną w wielki płasz i prosił mnie, bym jej udzieliła na kilka dni gościny.

Lady zachowywała się zupełnie apatycznie i odpowiadała tylko monosylabami — „tak“ lub „nie“. – Zajęła te dwa pokoje, a nazajutrz przysłał hrabia umeblowanie, które pan widzisz.

— Mów pani dalej!

— Na drugi dzień sprowadził hrabia pastora i wziął z nią ślub.

Holmes zaśmiał się.

— Komedya!... Zapewne ślub bez wiarygodnych świadków! Jak zachowywała się lady przy tej ceremonii?

— Jak zawsze: apatycznie. Dopiero nazajutrz zdawało się, że przychodzi do siebie. Po niejakim czasie stale popadła w szał. Hałasowała, tłukła się i rozbijała wszystko. Żądała odemnie, bym ją natychmiast wypuściła. A potem płakała i łkała spazmatycznie. Z rozkazu hrabiego nie wolno było mi się odzywać do niej. Milczałam jak grób. Hrabia pilnował mnie i płacił po królewsku.

— I dla tej ceny dałaś się pani skłonić do udziału w zbrodni?

— Ja nie wiem mój panie, czy tu była ogółem jaka zbrodnia. Wiem tylko, że pan hrabia kochał do szaleństwa swoją żonę. Żelazne kraty kazał dla tego w oknach umieścić, ponieważ lady próbowała się rzucić z okna.

— I jak długo była ta nieszczęśliwa w niewoli?

— Dwa lata, mój panie!

— I wreszcie poddała się swojemu losowi?

— Już po pół roku. Śmiała się cały dzień, śpiewała i modliła się na przemiany!

Gruba zmarszczka pojawiła się na czole detektywa.

— Zwaryowała? — syknął cicho.

Wzruszyła ramionami i milczała.

— Przed dwoma dniami lady Estrade, jak pani nazywasz tę nieszczęśliwą — umarła?

– Tak!... Od trzech tygodni leżała ciężko chora i bez przytomności. Siły opuszczały ją z każdym dniem, aż przed dwoma dniami zakończyła życie.

– Kto leczył chorą?

— Lekarz, będący osobistym przyjacielem hrabiego.

— Jak się nazywa?

— Dr. Paulo!

Holmes skrzyżował ręce na piersi i oczy utkwił w podłogę.

— Syn pani kochał tę nieszczęśliwą nieprawdaż?

Stara wzdrygnęła się.

— To jest zły syn. On zapomniał co jest winien swojej matce!

— Odpowiadaj pani wprost na pytania! Czy on ją kochał?

— Tak! Skąd pan wiesz o tem?

Ponieważ Holmes uczuł na sobie zaciekawiony wzrok Taksona, odpowiedział zwróciwszy się do niego:

— Rysy młodej dziewczyny na fotografii są prawie zupełnie zatarte od ustawicznego przyciskania ich do ust. Ten młody człowiek musi być bardzo romantycznie usposobiony.

Holmes zamyślił się znowu.

— Zwłoki odwieziono stąd w zamkniętej trumnie?

— Tak jest! Hrabia kazał je przewieść do Londynu! Wyraził życzenie, by zmarłą pochowano w rodzinnych grobach.

— Jak podziałała śmierć żony na hrabiego?

— Był po prostu oszalały. Jeżeli stał się zbrodniarzem, to tylko przez tę namiętność!

— Syn pani zniknął z domu w tej chwili, gdy zwłoki wywieziono, nieprawdaż?!

— Tak uciekł, ponowiwszy jeszcze raz przeciwko mnie pogróżki. Mówił, że to on sam zabił dziewczynę, ale przysięgam na wszystkich świętych — —

Holmes przerwał jej.

— Zostaw pani wszystkich świętych w spokoju! Policya będzie miała z panią coś do pomówienia. Ja już wiem dosyć!

Wielki kryminalista wrócił jeszcze raz do pokoju lady i przeprowadził tam najszczegółowszą rewizyę. Nic jednak absolutnie nie znalazł oprócz mapki kolei w najbliższych okolicach Londynu. Droga wiodąca z Albans na południowy-wschód była zakreślona czerwonym ołówkiem.

Detektyw schował tę kartę do kieszeni i opuścił z Harrym dom, nie zaszczyciwszy obskurnej baby nawet ani jednem spojrzeniem.

Z miasta zawiadomił policyę o szczególniejszych swoich odkryciach, a potem zwrócił się do Taxona czy nie jest zbyt zmęczony, by mu towarzyszył w dalekiej pieszej wycieczce.

Harry zgodził się na to z entuzyazmem.

Ale młodzieniec znużony, istotnie natężoną pracą ostatnich dwóch dni, czuł, że siły jego są już na wyczerpaniu.

— Mistrzu! Dokąd idziemy właściwie? — zapytał zły cokolwiek. — Czy może masz zamiar piechotą wracać do Londynu, podczas, gdy sztreka kolejowa nie leży dalej od nas jak jakie pięćset kroków!

— Zobaczymy! – odparł dyplomatycznie Holmes.

— Czy może dla tego idziemy tą drogą, że jest ona oznaczona czerwonym ołówkiem na mapce skonfiskowanej przez pana?

— Tak jest!... Jestem przekonany, że — — Harry! Czy uważasz, tam z boku olbrzymie gromady kruków?!

Rzeczywiście, nieprzejrzane stada tych czarnych zwiastunów śmierci kołowały we wskazanym kierunku, to unosząc się chmurą w powietrzu, to spadając z wrzaskiem na ziemię.

— Prawdopodobnie leży tam jakaś padlina! — zauważył Harry.

— Albo Harry Langword! — mruknął Holmes.

Pospieszyli na polankę, gdzie za ich ukazaniem się chmary ptactwa wzbiły się z krzykiem w górę.

Wielki mistrz miał słuszność.

Pośrodku polanki leżał człowiek, którego rysy przedstawiała fotografia w Jamesstreet. Usta były otwarte, wargi sine, twarz krwią oblaną. Zapadłe oczy patrzyły szklanno na przybyłych, ręce kurczowo zaciśnięte a nędzne ubranie w kilku miejscach poszarpane.

Holmes usiadł w milczeniu przy trupie i wskazał Taxonowi na zrytą dookoła trupa ziemię.

— Musiała się tu rozegrać rozpaczliwa walka Biedny, słaby Langword bronił się przemocy jak szalony. Człowiek, który go zabił, było to wielkie silne indywiduum. Widać to ze śladów jego nóg na ziemi.

Otworzył siłą zaciśniętą prawą dłoń zabitego. Mały, jasny przedmiot potoczył się z niej na ziemię. Harry go podniósł.

— Guzik! — rzekł z pytającem spojrzeniem do Holmesa.

Ten skinął głową.

— Złoty guzik od kamizelki, jakie teraz są w modzie u paniczów wielkiego świata. Schowaj no go Harry, przyda nam się to!

Potem poszli dalej.

W dwóch godzinach byli w małej miejscowości Rodlett, należącej jeszcze do hrabstwa Hertford.

— Spoczniemy tu chwilę — rozporządził Holmes — a następnie pojedziemy najbliższym pociągiem do Londynu.

Harry pospieszył na policyę zrobić doniesienie o znalezieniu trupa, a Holmes wstąpił do gospody zmęczony i zły trochę na siebie, że dotychczas nie mógł dojść do jądra tajemniczej zbrodni.

Usiadł na werandzie posilając się szklanką porteru i podziwiał rozciągający się przed jego oczyma widok na zamek Rodlett.

— Piękna okolica?.. — nieprawdaż? — rzekł gadatliwy gotpodarz — A ta szmaragdowa łąka, a ten srebrzysty strumyczek!... A już najwspanialszy ten zamek, panie! ten zamek!...

— Szkoda, że go nabył wczoraj jakiś amerykanin. Oryginalny to człowiek!

— Taaak? — rzekł Holmes nie zwracając na jego paplaninę uwagi.

— Wygląda zupełnie, jak latający holenderski — mówił gospodarz dalej, nie zrażając się małomównością gościa — Zresztą zdaje mi się, że jest chory na wątrobę, czy coś podobnego. Twarz jego robi wrażenie woskowej maski.

Detektyw podniósł żywo głowę.

— Mówisz pan, że wczoraj rano się tu sprowadził?

— Tak!... Nie można zważać na to, co ciemni ludzie opowiadają! Wszyscy naokoło myślą, że trzyma z dyabłami. Ha! ha! ha!... To śmieszne!... Swoją drogą oryginalny fant! Czy pan słyszałeś kiedy o człowieku, który wozi ze sobą trumnę własną?!...

Holmes podniósł się.

— Podróżuje z własną trumną?

— Coś w tym guście, panie kochany! — Ale to wszystko niepewne pogłoski.

W tej chwili nadbiegł Harry.

— Co? jeszcze pan nie tknąłeś swej szklanki porteru panie Holmes?!... — zawołał zmęczony i zdyszany i chwycił za szklankę, by ugasić palące go pragnienie.

Holmes pochwycił go za ramię i odciągnął gwałtownie od stołu.

— Czy twój rewolwer jest w porządku Harry?

— Zupełnie!... Co zamierzasz?

— Zobaczysz!... — i szybkim krokiem puścił się stromą ścieżką ku zamkowi Rodlett.

Gospodarz patrzał zdumiony za nim, zapominając nawet, że gość nie zapłacił nawet za porter. Nazwisko Holmesa, które Harry wykrzyknął, odebrało mu pół przytomności.

— Dam się powiesić, jeżeli to nie był autentyczny Szerlok Holmes! — rzekł do swojej żony. — Zobaczysz, że z tym amerykaninem jest coś w nieporządku!...

Doszedłszy do odosobnionego zamku na górze, przeszli przez średniowieczny zwodzony most i młotkiem wiszącym u bramy poczęli kołatać.

Na półpiętrze otwarło się małe okienko, w którym okazała się ohydna, wygolona twarz.

— Chciałbym się widzieć z panem tego zamku! — zawołał Holmes.

— Pan nie przyjmuje! brzmiała odpowiedź.

— Już mnie przyjmie!... Mam mu ważnej nowiny udzielić.

— Żałuję!... Napisz pan to, co masz powiedzieć! Nie wolno mi nikogo wpuszczać!

Mimo próśb, obietnic i uprzejmej propozycyi zapłacenia za fatygę otworzenia bramy — stary odźwierny nie dał się skusić, i Holmes z Taxonem wracali z niczem.

W powrotnej drodze stanął nagle Holmes i zawołał żwawo do swego pomocnika.

— Harry! nie mamy czasu do stracenia. Tajemnica tego zamku musi jeszcze dziś być rozwiązana, bo stąd prowadzi w prostej linii ślad do domu L. 17 b. na Gerardstreet!

— Ależ my nie jesteśmy w stanie przemocą tam wtargnąć!

— Moglibyśmy, ale uważano w tym wypadku za więcej wskazane postępywać ostrożnie i chytrze! Zmrok zapada. Za pół godziny musimy zaryzykować przejście przez mur.

— Allright mistrzu! Idę z panem!

Gdy zmrok zapadł okrążyli detektywi mur i znaleźli wreszcie wyłom, przez który nie bez trudności i niebezpieczeństwa przedostali się do wnętrza na olbrzymi dziedziniec zamczyska.

Ściemniło się już na dobre. Zegary zamku były jakby mgłą pokryte. Holmes z Taksonem wkradli się do jednej z otwartych bram, prowadzących na drewniane schody. Obydwaj nie zauważyli jednak, że dwoje błyszczących oczu, dzikich jak u żbika, śledziło ich z ciemności.

Gdy zniknęli w krużgankach zamku, wyskoczyła za nimi jakaś chuda, koścista postać.

— Musimy odszukać główne schody, bo te zdaje się są od podwórza — rzekł Holmes do Taksona.

Gdy Harry się obejrzał, uchwyciły go nagle dwa silne kościste ramiona, które jak odnóża pająka oplątały mu się około szyi i ścisnęły go tak mocno, że biednemu chłopcu wylazły oczy na wierz i oddech zamarł w piersi. Napastnik popchnął go z tyłu nogą i Harry zwalił się na ziemię.

Prędzej niż to się da powiedzieć, zabłysł w powietrzu błyszczący nóż. Ale w tej chwili poskoczył Szerlok swemu uczniowi z pomocą i objął napadającego.

Następnie mimo oporu, podniósł go w powietrze i z taką siłą rzucił na schody, że wszystkie żebra zachrzęściały.

W jednym momencie miał ręce skrępowane.

Detektyw schylił się nad nim.

— Kto jesteś?

— Służący mister Smitta!

— Nie kłam nędzniku! Tu masz wybór! — krzyknął, przytykając mu rewolwer do skroni. — Prowadź nas natychmiast do swego pana, albo mój rewolwer zaprowadzi cię do piekła!... Wybieraj!...

Cygan podniósł się z ziemi i przez kręte korytarze zaprowadził ich na lewe skrzydło zamku.

Nagle usłyszano przeraźliwy śmiech. Harry przystanął i słuchał.

Straszny był to śmiech, rozlegający się echem pośród tych starych murów w nocy.

A potem śmiech ustał. Wkrótce rozległ się spazmatyczny płacz, który wreszcie przeszedł w ciche mruczenie.

Holmes trzymał rewolwer w ręku, naprzód szedł cygan, za nim postępowali detektywi wśród kompletnej ciemności.

Przy końcu długiego korytarza zamajaczyło wreszcie światełko.

Weszli do kaplicy zamkowej. Małe światło padało na wielką, drewnianą trumnę, w której leżała okryta gęstą, białą zasłoną jakaś postać.

Detektywi oniemieli ze zgrozy i wzruszenia. Obraz, jaki im oczom się przedstawił mógł istatnie najsilniejsze nerwy wzburzyć.

W trumnie leżała kobieta przecudnej postaci, piękna jak anioł.

Na pierwszy rzut oka można było poznać, że jest to ta sama osoba, którą wyobrażała fotografia w St. Albans.

Czyż tak wyglądała śmierć? Czyż to możliwe, by ta różowa cera, ta skóra podobna do delikatnej kości słoniowej — mogły należeć do trupa?

Z trumny przeniosły się oczy detektywa na stojącego tuż obok człowieka, który ujrzawszy obcych wrzasnął jak oparzony i znikł gdzieś.

Straszne były jego oczy. Pałały i rzucały płomienie i gorzały jak dwa węgle wśród kredowo bladej twarzy.

Po chwili człowiek ów wyskoczył znowu z ukrycia.

— Czego chcecie tu? — wrzasnął, wyciągając nabity rewolwer. — Kto jesteście? Jakiem prawem naruszacie spokój zmarłych?! Ona umarła! Rozumiecie? Umarła! Nikt nie może mi już jej zrabować! Nikt już jej krzywdy nie zrobi! Ona umarła i ja razem z nią! Obudziliśmy się do nowego życia! Patrzcie tylko! jak jest piękną, jak powabną! Czy wam się nie podoba?!

Rzucił się na trumnę i porwał leżącą w niej kobietę do góry.

Włosy jej oplotły mu się dookoła szyi, pocałunkami wpił się szaleniec w jej usta. A potem rzucił ją znowu, tak, że głową uderzyła silnie o kant trumny.

— Co mówicie? Ja jestem złoczyńcą? — ryczał. — Kto to mówi, kto się ośmiela?!

Zmierzył z rewolwerem do wielkiego detektywa.

— Już czas! — szepnął Holmes Taksonowi i rzucił się na waryata, którego rewolwer wypalił w tej chwili.

Krzyk bolesny — i z głuchym łoskotem zwalił się ktoś na ziemię.

Ale nie Szerloka Holmesa trafiła ta kula. Cygan śmiertelnie raniony, upadł krwią się oblewając.

Holmes rzucił się za zbrodniarzem, ale ten ze zręcznością małpy wyskoczył na ołtarz, rzucił z niego dwie figury świętych i przysiadłszy na grzymsie w górze zaczął na oślep strzelać.

Po chwili waryat zeskoczył na ziemię, wyciął potężny policzek Taksonowi, tak iż ten wywrócił kozła. Teraz Holmes, nie czekając na dalsze wybryki waryata, rzucił się na niego i obydwaj zaczęli przy trumnie się zmagać.

Waryat, szarpnął się całą siłą i runął z taką siłą na kamienną podłogę, że na razie zdawało się, iż się zabił.

Obłąkany z Rodlett wyzionął ducha.

Harry przyszedł tymczasem do siebie po otrzymanym policzku.

Wstał z ziemi zbliżył się do detektywa, który zajęty był odsunięciem trupa pod ścianę.

Niemym ruchem wskazał Holmes na kamizelkę zabitego, która ozdobiona była złotymi guzikami. Jeden z nich tylko brakował.

Harry pokiwał głową.

— Morderca biednego Harry Longworda! — szepnął. — Kto to jest ten człowiek, mistrzu?

— To jest hrabia Estrade, ten sam, który z dr. de Lime zawarł ten szatański zakład!

Obydwaj pospieszyli teraz do zwłok dziewczyny, która wyrzucona z trumny, leżała na ziemi. Harry podniósł jej głowę i usiłował podnieść trupa. Ale w tej chwiii, jakby go żmija ukąsiła — w tył odskoczył.

Także Holmes uczynił instynktownie krok wstecz.

Umarła wyślizgnęła się z jego rąk i upadła na ziemię.

Teraz otworzyła oczy westchnęła głęboko i usiłowała powstać.

Otworzyła szeroko oczy i popatrzyła z zdziwieniem na Holmesa.

Ten oprzytomniał w tej chwili. Podniósł zbudzoną i posadził ją w fotelu.

Zapytała słabym głosem.

— Gdzie jestem?

— Między przyjaciółmi — odpowiedział Holmes.

Młoda kobieta ujrzała nagle trupa hr. Estrade. Krzyknęła i popadła w omdlenie.

— Spiesz na policyę! — rozkazał Holmes pomocnikowi — niech natychmiast przyszlą kilku kontablów i lekarza. Tymczasem ratunkiem zemdlonej ja się zajmę!

Harry był szczęśliwy, że może się wydostać z tego piekła.

Rzeczywiście jego siły i nerwy były kompletnie wyczerpane.

Gdy z policyantami i lekarzem wrócił do zamku, chora leżała już w swoich apartamentach.

Była zupełnie przytomna i rozmawiała z detektywem rozsądnie. On podał jej rękę i rzekł:

— Zostawiam panią teraz opiece lekarskiej!... W Londynie mam nadzieję, zobaczymy się wktótce.

Opuścił z Taksonem zamek i wydawszy odnośne polecenia lekarzom i policyi, pojechał najbliższym pociągiem do Londynu.

ROZDZIAŁ V.

Tajemniczy dom przy Gerardstreet.

Dopiero, gdy byli w wagonie zaczął Holmes mówić:

— Sprawa wyklarowała się w znacznej części — rzekł do swego pomocnika — pomimo tego są w niej ciemne punkty, które czekają jeszcze na wyświetlenie.

Teraz pojmujesz kto był ten człowiek w masce, który wprowadził dr. de Lime do sali, gdzie znajdowała się rzekomo nieżywa kobieta i na której lekarz dokonał sekcyi?

Harry skinął głową.

— To był dr. Paolo!... Ale jest tu jedna, być może pozorna sprzeczność!.. Czy przypominasz pan sobie owego żebraka, który udzielił ci ważnych wiadomości na Gerardstreet. Czyż nie twierdził on z całą stanowczością, że z powozu zaprzężonego w białe konie wysiadł człowiek, którego rysopis zgadzał się najzupełniej z wyglądem hr. Estrade? Jeżeli jednak hr. Estrade bawił podobno w St. Albans — — Czy żebrak Tom Padday —

— Autentyczny Tom Padday nie żyje już!... Wczoraj wyłowiono jego zwłoki w stanie zupełnego rozkładu, świadczącego, że trup znajdował się co najmniej przez tydzień we wodzie! Więc Tom Padday nie mógł ze mną w dniu rozmawiać, kiedy już nie żył!...

— A więc kto to był?

— Był to sam zbrodniarz! Przebrany i ucharakteryzowany na podobieństwo żebraka Toma, zdołał i mnie w błąd wprowadzić. Nie udało mu się jednak fałszywemi zeznaniami pomięszać szyki śledztwa.

A wracając do rzeczy. Z Londynu odesłał hrabiemu kochankę w tym samym stanie uśpienia, w jaki ją był poprzód wprawił, a zamiest niej podsunął Paolo doktorowi do sekcyonowania dziewczynę żywą, ale również w ten sposób uśpioną, a na której chciał dokonać szatańskiej swej zemsty — i istotnie dokonał jej!..

Hrabia, który w Harrym, synu starej kobiety dopatrywał się rywala, zabił go pewnej nocy, a niezadługo sam popadł w szał.

Mniemane zwłoki swej kochanki kazał umieścić w kaplicy zamkowej.

Byłeś świadkiem co za straszna scena tam się rozgrywała, która kosztowała życie cygana i hrabiego, ala zarazem powróciła przez szalone wstrząśnienia przytomność pogrążonej w letargu sztucznym kochance hrabiego.

Zadaniem naszem będzie teraz pojmania jedynego a straszliwego zbrodniarza owego dr. Paolo.

Stanąwszy w Londynie zastali na dworcu inspektora mr. Gordona, który udzielił im niespodziewanej wiadomości: Dr. Lime zamknięty w policyjnej celi umknął, a wraz z nim i jego dozorca.

Holmes się rzucił z gniewem.

— To już jest z reguły, że wystarcza zbrodniarza dostarczyć do policyi, by najwygodniej uciekał sobie!.. Co do dr. Lime to smutny jego koniec będzie. Z pewnością wpadł w pułapkę Paola i nie żyje już w tej chwili.

Na miejscu w policyi zrobiono oględziny celi, w której siedział dr. Lime.

Holmes zaczął przerzucać książki, jakie więźniom dostarcza zarząd. Jedna z nich miała dwie kartki zlepione, a między niemi jak w raporcie był schowany świstek papieru. Holmes podniósł go do światła i odczytał co następuje:

„Zaufaj mi pan z całym spokojem! Uwolnię Cię z więzienia. Spiesz potem natychmiast do domu pod L. 17 b. przy ul. Gerardstreet. Tam rozwiązanie tajemnicy. Twój dozorca“.

— Nie traćmy czasu! jedźmy na ul. Gerardstreet. Może uda nam się jeszcze ocalić życie biednego de Lime i złapać Paola zbrodniarza!...

Inspektor ujął pod rękę detektywa.

— Czy pozwolisz mi pan towarzyszyć sobie?

— Z przyjemnością. Musisz pan jednak potężnie umazać sobie twarz sminką. Ja i mój młody przyjaciel wkręcimy się do tego domu jako kominiarze.

— Allright! jestem gotów!

Dom przy Garnrd-Street, pod l. 179, był dość niski i miał szerokie kominy. Nie trudną rzeczą było dla trzech kominiarzy opuszczanie się przez komin. Ze strychu zeszli po schodach na piętro.

Tu było kompletne ciemno, tak, że omackiem tylko posuwać się mogli.

Wtem Holmes utknął nogą na czemś ciężkim. Zapalił latarkę i schylił się.

Był to trup dra Lime.

— Szczególna rzecz, że zwłoki nie mają żadnych śladów gwałtownej śmierci! — zauważył Mr. Gordon.

— Zbrodniarz nasz to sprytny ptaszek — odrzekł Holmes — zabił go jakąś specyalną trucizną i tu złożył. Zrana miał być z pewnością trup pod-

rzucony gdzie na ulicę, tak, aby ludzie myśleli, że umarł na apopleksyę!

— Tam świeci się! — rzekł drżąc cały ze wzruszenia Harry i wskazał na drzwi, przez których szparę wydostawało się jaskrawe światło! Wejdźmy tam!

— Nie szepnął Holnes — wejdźmy tu obok! I wskazał na małe drzwiczki obok, które były tylko lekko przymknięte.

Była to ciemna mała komórka, z której drzwi prowadziły również do jasno oświetlonego pokoju. Holmes przytknął chciwie swe oko do dziurki od klucza. Szerlok musiał się zdumieć tem, co ujrzał.

W jasno oświetlonym pokoju siedział krępy, niestary jeszcze człowiek o dość sympatycznych nawet rysach. Ręce miał delikatne i troskliwie pielęgnowane.

Tylko oczy jego dzikie i niepewne latały niespokojnie. Zbrodniarz trzymał jakiś mały czerwony przedmiot w ręku. Było to serce, serce tej nieszczęśliwej, która tak straszną śmiercią umarła!

Nagle rzucił serce o podłogę z obrzydzeniem i drżąc, chwycił się za głowę, a z piersi jego wydarł się formalny ryk zwierzęcy.

— Jack! — zawołał po chwili.

Do pokoju wszedł olbrzymi drab w lokajskiej liberyi.

— Jack! ty potworze! – ryknął pan z gniewem. — Wiesz jak hojną nagrodę ci obiecałem. Mów mi! czy ci ludzie przyjdą, czy na nich liczyć można?

— Panie Paola, bądź pan spokojny! To są poczciwi i pewni chłopcy. Za pieniądze sprzedadzą rodzonego ojca i matkę i siostrę w dodatku, nie dopiero przytoczyć we worku jakąś dziewczynę!...

— A czy ty mnie nie skłamałeś, czy sam się nie pomyliłeś? Czy sekcyonowana przez dra Limę kobieta —

— Nie była tą, o którą panu chodzi — odparł famulus stanowczym tonem. Zabitą została zupełnie inna, tamta żyje.

— A oni mi ją przyniosą?

— Tylko co ich nie widać.

— Ach! co to za rozkosz dla mnie będzie utopić w nieszczęsnej własnoręcznie nóż, za wszystkie moje cierpienia, za moje życie przez nią stargane!...

— Cicho! nadchodzą! – zawołał służący.

I teraz ujrzał Holmes rzecz dziwną!...

Drzwi wielkiej, dębowej szafy otwarły się i jeden po drugim zaczęli zeskakiwać do pokoju opryszki, na których wstręt i strach spojrzeć było.

Pierwszy z nich rzucił na ziemię ciężki wór.

Właściciel mieszkania, który w milczeniu przypatrywał się tej scenie, zwrócił się do jednego z nich i rozkazał krótko:

— Rozciąć ten wór.

Z wora wyłoniła się przecudnej urody młoda dziewczyna.

– Położyć ją na stole i związać!... Knebel z ust jej wyjąć!...

— Litości! — krzyknęła przeraźliwym głosem.

Zbrodniarz kopnął ją aż się potoczyła.

— Litości, ty śmiesz wzywać mojej litości, która życie mi złamałaś?! Nie! życie za życie!... Na stół z nią! Jej przebudzenie będzie straszne!...

I przy tych słowach porwał za nóż.

— Jej przebudzenie będzie jej wybawieniem! — krzyknął potężnym głosem Holmes, który wraz z swoimi pomocnikami wtargnął do pokoju.

Bandyci zaskoczeni niespodziewanie zaczęli na oślep strzelać nie czyniąc najmniejszej szkody detektywom. Natomiast Szerlok, mistrz w strzelaniu, celował prawie z zimną krwią i powalił własnoręcznie czterech zbrodniarzy.

Kula Harry Taksona ubezwładniła Paola, którego niebawem skrępowano.

Potworny ten zbrodniarz odpokutował śmiercią szatańskie swoje czyny.

Biedna dziewczyna wyrwana ze szponów strasznej śmierci, była jak się okazało robotnicą.

Po strasznem tem moralnem wstrząśnieniu straciła chęć do świata i życia. Mgła nieświadomości pokrywała zwolna jej umysł. W kwiecie wieku skończyła na czarną melancholię w domu dla obłąkanych.

Szerlokowi Holmesowi, który – rzec można — przeżywał wspólnie ze wszystkimi cierpienia, przybyło na skroniach kilkanaście białych nitek.

„Są to blizny wyniesione z walki z życiem, walki z losem" — zwykł był mawiać.

My dodajmy od siebie: „Blizny wyniesione z walki o sprawiedliwość i słuszność, której niestrudzonym szermierzem był nieśmiertelny detektyw"!...

KONIEC.

Uwagi i przestrogi pana Majtyki,

c. k. emerytowanego woźnego sądowego dla kolegów, będących w czynnej służbie.

Prześwietni cesarsko-królewscy Koledzy!

I znowu staję między Wami jako to pióro w kałamarzu na biurku pana radcy, ścieranym nieraz przezemnie, to jest biurko było ścierane, a nie pan radca, którego tylko czasem miałem zaszczyt opucować szczotką po grzbiecie i niżej, gdzie się kończy marynarka.

Staję tedy pomiędzy Wami i mówię: „Albowiem!“

Jest to ulubione moje przysłowie i od niego zaczynam moje przestrogi.

Proszę Was, nie jedźcie nigdy do Zakopanego, które położone jest w pięknej górskiej okolicy i dla tego zdaje się, jest w niem tak dużo góralek. Nie znam się bardzo dobrze na zoologii, ale za to pamiętam jeszcze z 3 klasy normalnej wyższą astronomię i hydropatyę, czy jak się to tam nazywa. I na podstawie moich studyów, powiadam Państwu, że góralki to są bardzo dziwne stworzenia, które się w niczem nie różnią od innych ludzi. Góralki mamy stare i młode. To mnie właśnie zastanawiało i chciałem rzecz tę bliżej zbadać.

W sąsiedniej chałupie była mianowicie jedna Kasia, która miała biały fartuszek i niebieskie oczy, a oprócz tego jeszcze trzech narzeczonych.

Jako miłośnik przyrody i pasyonowany larinkolog, zapytałem ją pewnego razu o jej rodowód.

Ale nieokrzesany ten okaz górskiej ciemnoty ludu, przystąpił do mnie i dłoń swoją zbliżył tak szybko do mojej twarzy, że ruch ten spowodował głośne klaśnięcie.

Niemile dotknięty takiem postępowaniem, musiałem z konieczności źle sobie wytłómaczyć ów rękoczyn, ale zanim zdołałem usta otworzyć obrzuciła mnie najpierw puturą pomyj, a potem ordynarnemi słowami i wreszcie poleciała do mojej żony i powiedziała, „że stary pan takie świństwa gada, że aż wstyd powtórzyć.“

Zraniona w swoich dziewiczych uczuciach, wybuchnęła ponadto głośnym płaczem.

Gdy przyszedłem na obiad i cichutko wsunąłem się za stół na moje zwykłe miejsce — zawołała żona moja, obrzucając mnie wzrokiem konającej krokodylicy:

— Więc ci mój rodowód już nie wystarcza, ty stary rozpustniku? Więc zdradzieckie swoje sieci rozpiąłeś nad biedną dziewczyną z ludu?!

— Nie rozpinałem nic i o żadnej dziewczynie z ludu nie wiem — odrzekłem stanowczym głosem, postanawiając w duszy nie wdawać się na tym punkcie w dalsze dyskusye.

— Milcz ty smoku w ludzkiej postaci! Dziewczyna przyznała mi się do wszystkiego! — huczała moja żona jak wiatr halny na Zawracie. — Czego chciałeś od niej?!...

— Chciałem generalia!...

— Nie kalaj uszu moich tak bezecnymi wyrazami! Czy ci się zdaje, żeś jeszcze ciągle młodzikiem?!... Poczekaj! policzymy się jeszcze kochany panie!..

— Ja nie jestem żadnym kochanym panem, tylko cesarsko-królewskim woźnym na emeryturze! — napomniałem babę surowo.

Ale w tej chwili zauważyłem, że żona moja zaczyna mdleć, a mdlejąc rzuca na mnie całą zastawę, jaka była na stole, co zrobiło na mnie dosyć przykre wrażenie.

Poszedłem na piwo do knajpy.

Ja mam wielki dar do filozofii. Więc pijąc piwo, zastanawiałem się nad wieloma zasadami socyologicznemi, chociaż socyalistów nie cierpię, bo oni się nie boją Boga ani woźnego sądowego.

Więc tak wgłębiałem się w mój kufel, to jest chciałem powiedzieć w moje myśli i musiałem w duchu wielkie pochwały oddać tym wszystkim, którzy wymyślili takie latawce, które nazywają się bleriotami (a niemcy nazywają ich cepelinami). Już dla tego samego jest to wiekopomny wynalazek, że można takim kawałkiem wysadzić się w powietrze i kpić sobie z żony.

Bo i cóż baba poradzi, jak jej chłop dmuchnie w górę? Co prawda to moja mogłaby śmiało wsiąść sobie na miotłę i kominem wyjechać, ale baba ma zawrót głowy i cierpi na wzdęcie czy też nostalgię, więc się niczego nie obawiam z tej strony i zaraz jak przyjadę do Krakowa to kupię taki bleriot i będę sobie latał od knajpy do knajpy z Krakowa aż na sam Zwierzyniec, albo i na Dębniki, a baba niech pęknie ze złości jak balon Zeppelina, czego obydwu im serdecznie życzę!...

Powiedziałem co miałem w sercu i wypiłem co miałem w kuflu Serwus!.. Kto kupi panu Majtyce bombę?!..

Tysiące Pań i Panów

używa światowo sławnej wody na **zabarwienie i porost włosów.** Woda ta jest wynalazkiem **prof. Dra Semka,** a była na wielu wystawach **odznaczona.** O jej **skuteczności** świadczy wielka ilość **listów pochwalnych.** Cena jednej próbnej flaszki **5 K,** większej **8 K.** Wysyła dyskretnie wraz z pouczeniem, **za zaliczką pocztową:**

F. Nevrotil, Prostejow,

Petrská ul. 9.

Szerlok Holmes

słynny ajent śledczy.

Tytuły nadzwyczaj zajmujących powieści:

Zbrodnia na Zamku Saavreda.
Śladami Houdiniego.
W królestwie Amora.
Grabież naszyjnika z pereł.
Córa Ewy.
Tajemnica Juiego Jitsu.
Zamek rozbójnikow pod Palermo.
Zbrodnia w Armii zbawienia.
Profesor Flaks, wielokrotny morderca.
Pościg w pustyni.

Cena każdej powieści w trójbarwnej okładce tylko

30 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, trafikach i biurach dzien.

Na żądanie wysyła wprost

powyższych 10 powieści za 3 K 30 h. franko. Za zaliczką o 45 hal. więcej.

Księgarnia antykw. M. PROKESZA

w Krakowie, ul. Szewska L. 17.

Straconą siłę męską

odzyskają na trwałe wszyscy mężczyźni, nawet starsi, przez użycie środka domowego, opisanego w naszej broszurze. **Niechaj żaden mężczyzna nie omieszka ją przeczytać.** Swiadectwa od mężczyzn 65-letnich. Cena 50 halerzy markami. —

Chem. Fabryka „PARACELSIUS“ Ołomuniec 2/196.

Pełny, jędrny, biust

uzyska każda dama, używając mojego wielokrotnie przezemnie wypróbowanego środka domowego, który od lat 12-tu cieszy się powszechnem uznaniem. Najściślejsza dyskrecya. Przy zapytaniach porto zwrotne. — Piśmienna gwarancya za skuteczność bez względu na wiek osoby.

Pani S. Iliek, jed. właścicielka tajemnicy, **Ołomuniec II.**

15 POWIEŚCI z życia Czerwonoskórych z ilustracyami za . . . 2 K 60 h

1. Pierwszy pochód zemsty. 2. Walka o dolinę złota w górach Mglistych. 3. Sitting Bulla biały bizun. 4. Jeździec. 5. Tajemnica z nad rzeki Powder. 6. Demon pijaństwa. 7. Śmiertelna jazda naczelnego wodza. 8. Napad na fort Lincoln. 9. Niemyty Blok-haus. 10. Księżniczka widm skalistych itd.

wysyła opłatnie

Księgarnia antykwarska M. Prokesza

W KRAKOWIE, UL. SZEWSKA L. 17.

Za zaliczką o 45 h. drożej.

MAGAZYN GALANTERYJNY.



Skład Bielizny, Kapeluszy, Obuwia amerykańskiego

Przyborów do podróży

ZDZISŁAW

ZDANOWICZ

KRAKÓW, ULICA SŁAWKOWSKA L. 3. HOTEL SASKI.

Wydawca: Aleksander Ripper. **Redaktor odpowiedzialny: Józef Czopek.** **Drukarnia A. Rippera w Krakowie.**